ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM
I KULTURALNYM

Centralna Biblioteka
PTTK Warszawa
im. Kazimierza Kulczyckiego
3848/a

8-9

ROK I SIERPIEŃ – WRZESIEŃ 1938

ORGAN OKRĘGU WOŁYNSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM i KULTURALNYM
ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

Rok I. **Łuck — Sierpień — Wrzesień 1938 r.** **Nr 8 — 9**

TREŚĆ: **M. Jeśman:** Sfera wpływów miasta Ostroga—**A. Horodeński:** Uwagi o oczynszowaniu włościan — **I. Łoś:** Kilka uwag o sztuce współczesnej — **M. Małuszyński:** Z dziejów zamku łuckiego — **J. Fitzke:** Luboml przedhistoryczny — **S. Krasicka:** Kobieta polska na Wołyniu wobec wyborów w r. 1928 r.—Wśród książek i czasopism.—Ruch turystystyczno-krajoznawczy.

Mieczysław Jeśman (Ostróg)

Sfera wpływów miasta Ostroga [1]

Notatka niniejsza jest odpowiedzią na artykuł d-ra W. Ormickiego, który ukazał się w 1932 roku w *„Wiadomościach Geograficznych"*[2]. We wspomnianym artykule Ormicki podaje szereg uwag metodycznych odnoszących się do naszego tematu i zachęca tym samym do zajęcia się badaniem sfer wpływów naszych miast.

W zrozumieniu ważności poruszonych zagadnień i korzyści praktycznych płynących z poznania „sfer", podjąłem się opracowania sfery wpływów miasta Ostroga, wespół z Kołem Krajoznawczym uczniów Państw. Gimnazjum im. M. Konopnickiej w Ostrogu, którego jestem opiekunem.

Prace nasze opierały się w głównej mierze na ankiecie, dotyczącej młodzieży zamiejscowej[3]) oraz spisie furmanek przyjeżdżających do Ostroga z różnych miejscowości[4]). Zebrane dane zostały przedstawione graficznie metodą punktową, uwidaczniając te miejscowości, gdzie zaobserwowano zjawisko ciążenia ku miastu. Odnosi się to do sfery wpływów kulturalnych, jak i gospodarczych.

Zjawisko pierwsze nie wykazuje ciągłości poszczególnych faktów, dlatego też nie przedstawiono na mapie linii odgraniczającej sfery wpływów kulturalnych.

Zjawisko drugie jest, za małymi wyjątkami, zjawiskiem o wyodrębnionej przestrzeni i zawartym obszarze, mogło więc być przedstawione przy pomocy metody izarytmicznej. Przy opracowywaniu wspomnianego zagadnienia metodą izarytmiczną, stosowano zasady, wyłożone przez E. Romera w *„Atlasie statystyczno-geograficznym Polski"* z roku 1919. Jako wartości podstawowe przyjęto 50-ciu przyjezdnych z jednej miejscowości dla I-szej izarytmy i 10-ciu przyjezdnych dla II-giej izarytmy. Przyjąwszy w naszych rozważaniach metodę izarytmiczną, musieliśmy się zgodzić na płynące z niej konsenkwencje, mianowicie na otrzymanie izolowanych wysp, jakie powstały koło Zdołbunowa. Wyspy te w obliczeniach zostały potraktowane łącznie z II-gą sferą wpływów gospodarczych Ostroga.

Dla pełniejszego zobrazowania ciążenia gospodarczego, przedstawiono na mapie „inne miejscowości", z których nie zanotowano przyjazdów, a to głównie w celach orientacji w rozmieszczeniu miejscowości, które są pozycją straconą dla naszego miasta. Odnosi się to przede wszystkim do terenów przyległych do II-giej sfery; kilka jednak takich miejscowości znalazło się w obrębie naszych sfer. Przyczyną tego zjawiska jest mała ilość mieszkańców w osadach nie biorących udziału w życiu gospodarczym, względnie rzadki przyjazd do Ostroga, a w konsekwencji pominięcie ich przy spisie przyjezdnych.

Przy pomocy sygnatur wewnątrz zakratkowanych, przedstawiliśmy pozostałe miejscowości, które odgrywają rolę, jako ośrodki ciążenia gospodarczego.

Sfera wpływów kulturalnych

Jako młodzież zamiejscową przyjęliśmy tych uczniów, których rodzice mieszkają poza Ostrogiem, względnie głowa rodziny pracuje poza Ostrogiem a reszta rodziny mieszka w Ostrogu. Dane otrzymane z ankiety umieściliśmy na mapie przy pomocy sygnatur o dwóch kołach współśrodkowych, otrzymując w ten sposób obraz miejscowości częściowo ciążących do Ostroga. Nieraz bowiem zdarza

się, że uczniowie z tych samych miejscowości wyjeżdżają na naukę do różnych miast np. do Ostroga i do Zdołbunowa. Opracowując więc sferę np. Zdołbunowa, otrzymalibyśmy szereg punktów ciążących do Zdołbunowa, wkraczających nieraz na „teren" Ostroga. Po porównaniu tych dwóch sfer moglibyśmy dojść do wyodrębnienia przestrzennego naszych sfer.

Na podstawie sporządzonej ankiety otrzymaliśmy następujące dane: ogółem młodzieży zamiejscowej pobierającej naukę (r. szk. 1935/36) jest 221 osób, z tej liczby 156 osób przypada na mieszkających na stancji, 12 osób na dojeżdżających furmankami lub rowerem i 53 osoby na dochodzących do Ostroga. Ogółem młodzieży pobierającej naukę w Ostrogu jest 2206 osób; młodzieży więc zamiejscowej jest 10,02% ogółu młodzieży. Tak nikły odsetek młodzieży zamiejscowej należy przypisać złym warunkom komunikacyjnym Ostroga. Miasto to bowiem leży z dala od linii kolejowej przy granicy sowieckiej; w sąsiedztwie jego znajdują się inne miasta, jak Zdołbunów, Równe, Dubno i Krzemieniec, które rozwijają się coraz bardziej, przyciągając tym samym jadących na rynki.

Mała ilość młodzieży zamiejscowej jest spowodowana i tym, że państwowe seminarium nauczycielskie było i jest w stanie likwidacji, a znaczna ilość tej młodzieży rekrutowała się z byłego seminarium. Ilość młodzieży zamiejscowej prawdopodobnie nieco wzrośnie, gdy powstanie w Ostrogu liceum pedagogiczne.

Miejsca stałego pobytu młodzieży mieszkającej w czasie zajęć szkolnych na stancjach są dość nierównomiernie rozrzucone, wykazując pewne zagęszczenie na obszarze objętym przez pierwszą sferę wpływów gospodarczych a potem woj. wołyńskiego (por. aneks).

Interesuje nas jednak bardziej młodzież przyjeżdżająca względnie przychodząca stale do szkół. W przeciwieństwie do innych miast położonych przy kolei, młodzież ta przybywa do Ostroga tylko z najbliższych okolic, nie dalszych niż 7 km.

Młodzież zamiejscowa nie korzysta z komunikacji autobusowej pomiędzy stacją kolejową a miastem Ostróg (13 km.), ze względu na wielkie koszty przejazdu i nieregularność kursów. Jako przykład może służyć fakt, że 13 uczniów z Chorowa (Chorów leży przy linii autobusowej w odległości 6 km od Ostroga) mieszka bez wyjątku w Ostrogu na stancji.

Sfera wpływów gospodarczych

Dane, które posłużyły nam jako materiał spisowy, zostały zebrane w dni targowe— czwartki—dn. 29/X, 5/XI—1936 roku, 25/II, 25/III, 13/V i 20/V—1937 roku. Spisujący notowali w godzinach przedpołudniowych, stale pomiędzy godz. 8 a 12[5]), na wszystkich punktach wylotowych miasta, miejscowości stałego zamieszkania przyjezdnych udających się na rynek ostrogski. Ze spisu jednak zostali wyłączeni ci, którzy jechali w innych celach np. osoby jadące powozem ze spaceru, wozy wojskowe, autobusy, auta osobowe i t. p. Spisów dokonano, jak to z dat spisów widzimy, w różnych porach roku, w ten sposób, ażeby uwzględnić dni o lepszych i gorszych warunkach atmosferycznych. Najlepsze warunki atmosferyczne, właściwe dla danej pory roku, były dn. 5/X, 26/II, 13/V i 20/V, pozostałe natomiast dni (29/X i 25/III) miały niesprzyjające warunki atmosferyczne.

W okolicach Ostroga, gdzie brak jest dogodnych dróg komunikacyjnych, za wyjątkiem lokalnej drogi bitej idącej z miasta Ostroga do stacji kolejowej, warunki atmosferyczne decydują o stanie dróg, a stąd i o możliwościach przyjazdów do miasta.

Zaznaczyć tu jeszcze należy, że dla otrzymania właściwego obszaru ciążenia, nie spisywano przyjezdnych w dniach gdy były targi doroczne, lub też targi związane ze świętem.

Zwróćmy teraz uwagę na dane otrzymane ze spisu (zob. tab.). Dane te są wynikiem opracowania szczegółowego materiału regionalnego, który był również podstawą opracowania mapy izarytmicznej naszej sfery wpływów gospodarczych.

Współzależność liczbową między sferami wpływów a obszarem poza nimi leżącym, uwydatnią następujące liczby: stwierdzono ogółem 4244 wypadki przyjazdów w celach handlowych, z tego na I-szą sferę wpływów przypada 3464 wypadki czyli 81,6%, na drugą sferę wpływów przypada 540 czyli 12,8% i na obszary leżące poza naszymi sferami przypada 159 wypadków czyli 3,7%. Pozostała ilość wypadków (81) przypada na tych przyjezdnych, którzy prawdopodobnie w obawie przed podatkami względnie karami, nie podali miejsc swego zamieszkania. Do wspomnianej liczby przyjezdnych (1,9% w stosunku do liczby ogólnej, doliczyliśmy te wypadki, gdzie nie mogliśmy odszukać błędnie podanych nazw miejscowości. Jako podstawa do odszukania tych i innych miejscowości służyła nam mapa topograficzna w skali 1 : 100000.

Dane odnoszące się do poszczególnych dni spisowych, wskazują na stosunkowo niewielką zależność od czynników atmosferycznych i pór roku, szczególniej jeżeli chodzi o przyjezdnych z I-szej sfery. Np. dnia 29.X i 25.III, kiedy drogi (por. niżej) były rozmokłe, przyjechała ludność prawie wyłącznie z I-ej sfery (92,3% i 86,3%), natomiast z dalszych okolic przyjeżdża ludność przeważnie w dniach o sprzyjających warunkach komunikacyjnych. Na specjalną uwagę zasługuje największa notowana ilość przyjezdnych dn. 25. II (934 wyp.), co prawdopodobnie należy tłumaczyć koniecznością poczynienia zaku-

Przyjezdni na rynek ostrogski według sfer wpływów w roku 1936/37.

TERMINY SPISÓW	Wartości bezwzględne i procentowe						RAZEM
	29.X.36	5.XI.36	25.II.37	25.III.37	13.V.37	20.V.37	
Ilość spisanych furmanek	687	530	934	662	757	644	4244
W tym I-sza sfera	634	425	751	597	575	482	3464
„ II-ga sfera	34	61	125	61	136	123	540
„ poza sferą II-gą	15	15	39	16	38	36	159
„ inni	4	29	19	18	8	3	81
% furmanek w I sferze	92,3	80,2	80,4	86,3	75,9	74,8	91,6
„ w II-giej sferze	4,9	11,5	13.4	8,8	18,0	19,1	12,8
„ poza sferą II-gą	2,2	2,8	4,2	2,3	5.0	5,6	3,7
„ innych	0,6	5,5	2,0	2,6	1,1	0,5	1,9
Razem	100%	100%	100%	100%	100%	100%	100%

pów przed pracami wiosennymi w polu i wykorzystania ostatnich dni o ustalonej mroźnej pogodzie.

Należy tu jeszcze poruszyć sprawę „innych" przyjezdnych. Ilość ich waha się w dość znacznych granicach np. dnia 5.XI było ich 29, podczas gdy 29.X tylko czterech. Przyczyną tej znacznej różnicy jest niejednakowy stopień egzekutywy spisujących (przyjezdni nieraz zachowywali się wrogo wobec spisujących).

Obszar ciążący gospodarczo do Ostroga został przedstawiony przy pomocy izarytm (por. mapa), które wyznaczają ściślejszą (I) i dalszą (II) sferę wpływów gospodarczych. Punkty czarne wyobrażają miejscowości, z których stwierdzono przyjazdy na rynek ostrogski w celach handlowych.

Przy opracowaniu rozmieszczenia punktów ciążących do Ostroga zauważyliśmy, że punkty te koncentrując się koło Ostroga zajmują obszar przyległy do granicy Polski i Z.S.R.R. i wyciągają się w kierunku SW na NE. Oś wyciągnięcia naszego obszaru przechodzi od Szumska na SW do Hoszczy i Majkowa na NE, ciągnąc się równolegle do granicy państwowej.

W opisanym obszarze objętym izarytmą II-gą możemy zauważyć ciekawe załamanie linii w kierunku dośrodkowym; spowodowane jest ono małą ilością osad i dużą ilością lasów na tzw. Małym Polesiu, stosunki więc handlowe z Ostrogiem są bardzo ograniczone a nawet ludność chętniej jeździ na rynki do Dubna lub Krzemieńca. Mapa wskazuje nam, że ludność, pomimo obecności strefy granicznej, przyjeżdża do Ostroga przeważnie z okolic pogranicznych, skłonni więc jesteśmy tu przypuścić, że przed wojną światową, gdy nie było granicy, ludność przyjeżdżała przeważnie z obszaru przyległego do granicy od strony SE, aż spod Zasławia i Sławuty. W pamięci ludności miasta zachowały się znane ostrogskie targi końskie, na które podobno zjeżdżano się aż spod Kamieńca Podolskiego. Zresztą, nawet w aktach Magistratu ostrogskiego (protokuły sporządzone w związku z nieopłacaniem przez przyjezdnych na rynek tzw. podatku rogatkowego) znaleźliśmy dowód przyjazdu z końmi z gminy Poddębce, pow. łuckiego. Powyższe stwierdzenie przyjazdu w ostatnich latach należy traktować jako zjawisko szczątkowe po dawnych targach końskich.

Analizując rozmieszczenie naszego obszaru gospodarczego, nie możemy nie zwrócić uwagi na fakt zbliżenia się II-giej sfery aż do bram miasta Zdołbunowa. Nie ulega wątpli-

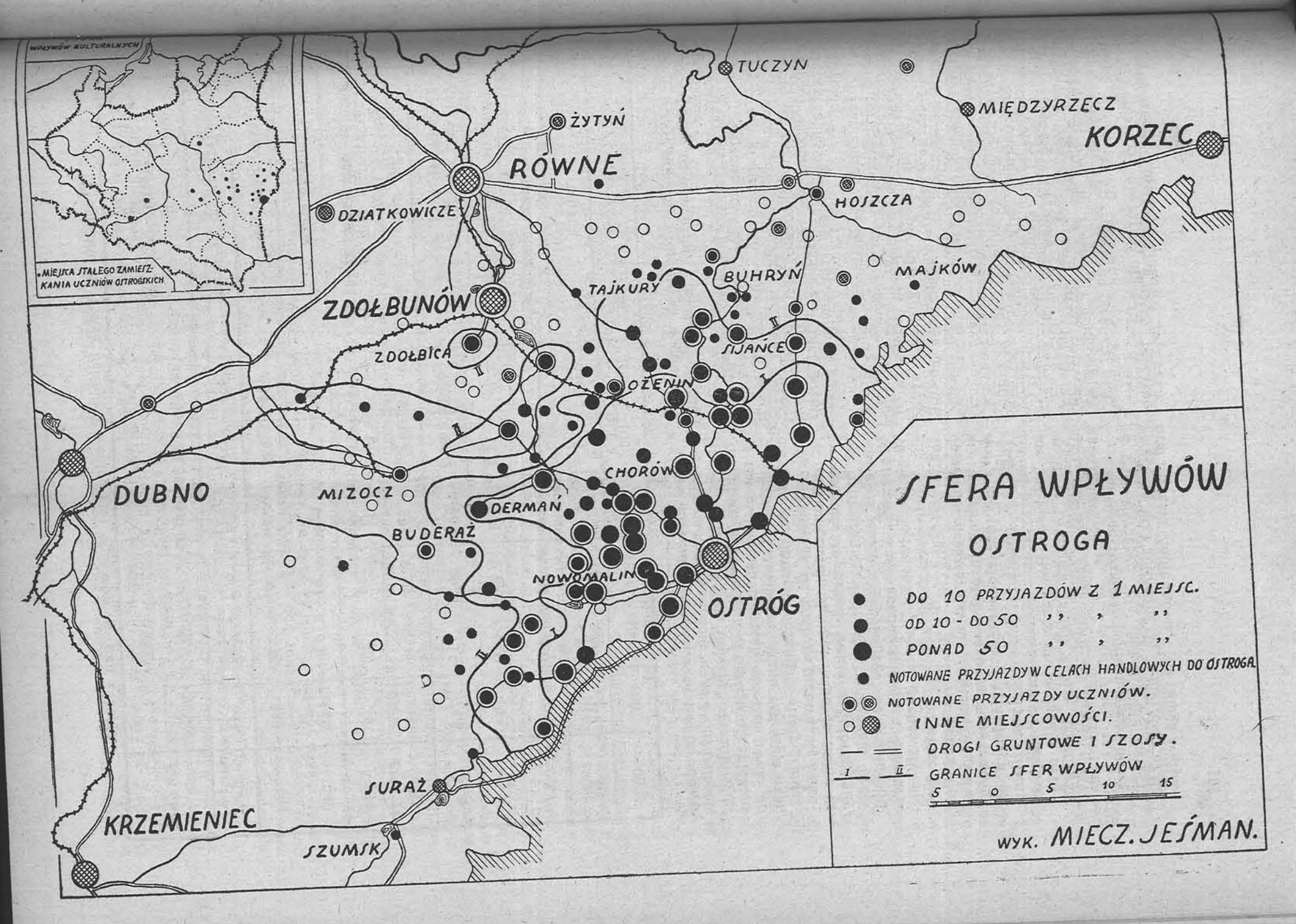
WPŁYWÓW KULTURALNYCH
MIEJSCA STAŁEGO ZAMIESZKANIA UCZNIÓW OSTROGSKICH
TUCZYN
MIĘDZYRZECZ
KORZEC
ŻYTYŃ
RÓWNE
HOSZCZA
DZIATKOWICZE
MAJKÓW
BUHRYŃ
TAJKURY
ZDOŁBUNÓW
SIJAŃCE
ZDOŁBICA
OŻENIN
CHORÓW
DUBNO
MIZOCZ
DERMAŃ
BUDERAŻ
NOWOMALIN
OSTRÓG
SURAŻ
KRZEMIENIEC
SZUMSK
SFERA WPŁYWÓW
OSTROGA
DO 10 PRZYJAZDÓW Z 1 MIEJSC.
OD 10 - DO 50 ,, ,, ,,
PONAD 50 ,, ,, ,,
NOTOWANE PRZYJAZDY W CELACH HANDLOWYCH DO OSTROGA.
NOTOWANE PRZYJAZDY UCZNIÓW.
INNE MIEJSCOWOŚCI.
DROGI GRUNTOWE I SZOSY.
GRANICE SFER WPŁYWÓW
5 0 5 10 15
WYK. MIECZ. JEŚMAN.

wości, że sfera wpływów Zdołbunowa wkraczałaby na teren Ostroga, anektując w ten sposób znaczny obszar na swoją korzyść. Zwracamy tu jednak uwagę, że właściwą sferą wpływów Ostroga jest obszar zawarty między izarytmą I-szą a granicą państwową; izarytma natomiast II-ga wskazuje na maksymalny zasięg wpływów. Interesuje nas tu przede wszystkim obszar większy, gdyż daje pojęcie o dawnej sferze wpływów miasta. Zbliżenie więc izarytmy II-giej do Zdołbunowa jest jednym z etapów kurczenia się sfery wpływów Ostroga na rzecz innych miast. Wyspy wyznaczone przez izarytmy są dobrym świadectwem ścierania się tych wpływów.

Zdołbunów jest miastem młodym, zawdzięcza on swe znaczenie obecności węzła kolejowego i starostwu przeniesionemu tu z Ostroga. Ostróg natomiast jest miastem starym o wyrobionej tradycji handlowej, który znalazł się w niekorzystnym dla siebie położeniu i wskutek tego traci coraz to więcej dziedzin życia gospodarczego na korzyść sąsiednich miast.

Przypuścić należy, że II-ga sfera wpływów miasta Ostroga w dalszym ciągu będzie kurczyć się, natomiast obszar objęty izarytmą I-szą prawdopodobnie nie ulegnie większym zmianom.

Porównując obszary ściślejszej i dalszej sfery wpływów Ostroga z przebiegiem linii komunikacyjnych stwierdzamy, że obszar wpływów zawiera się między linią kolejową Zdołbunów—Dubno i szosami Równe—Korzec i Krzemieniec—Szumsk. Poza tymi liniami ciążenie gospodarcze do Ostroga jest tylko sporadyczne. Wspomniane linie komunikacyjne są więc obecnie granicą największych możliwości Ostroga, poza które wpływy naszego miasta nie przedostają się. W obrębie opisanych linii kolejowych i szos, zamykających obszar gospodarczy Ostroga, warunki komunikacyjne dla udających się do Ostroga są niepomyślne. Istnieje bowiem jedna szosa i to nie łącząca się z siecią innych szos. Ludność więc korzysta z dróg gruntowych, które podczas sprzyjającej pogody są względnie dobrymi drogami, natomiast w czasie deszczów stanowią bardzo poważną przeszkodę w ruchu kołowym, ze względu na gliniaste (less) gleby okolicy Ostroga.

Powierzchnia obszaru zawartego między granicą państwową a izarytmą I-szą wynosi 411,2 km.[2] [6]) pomiędzy granicą a izarytmą II-gą 775,7 km.[2]. Jeżeli weźmiemy teraz pod uwagę ludność miasta Ostroga, która według spisu z 1931 roku wynosiła 13265 osób, to możemy obliczyć jaka powierzchnia przypada na jednego mieszkańca miasta w obrębie każdej sfery wpływów.[7]) Liczby te dla I-szej sfery wpływów są 3,09 ha, dla II-giej sfery 5,84 ha. Liczba pierwsza, będąca wyrazem właściwego obszaru ciążenia Ostroga, wskazuje na małe źródła dochodów miasta. Przy obliczaniu wspomnianych liczb opuściliśmy szereg szczegółów składających się na otrzymanie dokładniejszych danych jak np. odliczenie od liczby mieszkańców urzędników, emerytów i innych czerpiących źródło dochodu ze skarbu państwa, oraz odliczenie od powierzchni sfer wpływów obszaru zajętego na drogi, zabudowania i nieużytki gospodarcze.

W świetle powyższych uwag wydaje się rzeczą zupełnie zrozumiałą, że Ostróg nie posiadający przemysłu, a żyjący przeważnie z przyległego obszaru rolniczego, znajduje się w nader ciężkich warunkach gospodarczych, podkreślonych jeszcze przez brak linii kolejowej.

Chcąc zapewnić miastu rozwój, należałoby w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na jego komunikację, a wtedy po wybudowaniu odpowiedniej linii kolejowej oraz szosy do Zdołbunowa, mogłoby stać się ważnym punktem handlowym na pograniczu polsko-sowieckim.

W końcu niech mi wolno będzie złożyć gorące podziękowanie p. drowi Wiktorowi Ormickiemu za przejrzenie pracy i udzielenie swoich cennych rad i wskazówek oraz moim uczniom za należycie wypełnione zadanie i pełną zrozumienia pracę w trudnych nieraz warunkach.

---

[1]) Przy opracowywaniu sfery wpływów miasta Ostroga, uwzględniliśmy sferę wpływów kulturalnych i gospodarczych. Obie sfery nie odpowiadają sobie pod względem czasowym, pierwsza odnosi się do 1935 36, druga do 1936/37 roku szkolnego. Pomimo to jednak dane statystyczne odnoszące się do sfer zostały przedstawione na jednym rysunku, głównie ze względów oszczędnościowych. Opisu sfer dokonaliśmy niezależnie od siebie, bez próby syntetyzowania opisanych zjawisk.

[2]) Ormicki W. Badania sfery wpływu w geografii miast. Wiad. Geogr. Nr 6—7 1932.

[3]) Ankietę sporządzono w grudniu 1935 roku we wszystkich szkołach publicznych, za wyjątkiem przedszkoli.

[4]) Spisy przeprowadzili następujący uczniowie — krajoznawcy: Boczkowski Z. Borczakowski W., Berensztejn J., Gorłów J., Góralski S., Hordziejczuk B., Habit W., Jackiewicz B., Jarosz A., Kalinowski T., Łuczaj K., Moddanik E., Martynowicz A., Maśleczkin E., Orliński E., Rychlicki W., Rojzen Z., Sarnawski Z., Sztejnerberg Z., Szumbarski M., Tkaczenko K., Wada P., i Żygadło E.

[5]) W latach poprzednich dokonano prób spisów w celu zorientowania się w czasie najintensywniejszego odwiedzania rynku ostrogskiego; okazało się, że najliczniej przyjeżdża ludność między 8-mą a 12-tą godziną.

[6]) Powierzchnia sfer zmierzona została dwukrotnie przy pomocy kalki milimetrowej, otrzymane liczby są liczbami średnimi z obu pomiarów. Pomiary zostały wykonane na mapie topograficznej w skali 1:100000.

[7]) Nie obliczyliśmy tu stosunku udających się do miasta do ludności zamieszkałej w danej sferze, ze względu na brak danych o ilości mieszkańców w poszczególnych miejscowościach, leżących na terenie sfer wpływów oraz ze względu na charakter spisu, który polegał na spisie furmanek a nie osób jadących tymi furmankami. Wiele osób bowiem nie korzysta z własnych wozów, lecz albo udaje się piechotą na rynek, albo też korzysta z usługi sąsiadów. Stąd znaczne trudności w sporządzeniu podobnego spisu.

Albert Horodeński

Uwagi o oczynszowaniu włościan

Podane niżej uwagi zostały napisane przez administratora klucza Nowomalińskiego pod Ostrogiem dla jego właściciela Oskara Sosnowskiego, znanego rzeźbiarza, zmarłego w Rzymie w r. 1886.

Uwagi pisane przed uwłaszczeniem a w okresie gorącej dyskusji w tej sprawie, są ciekawym dokumentem panujących wówczas nastrojów.

Rękopis Uwag znajduje się w dziale rękopisów Wołyńskiego T-wa Przyjaciół Nauk w Łucku, w korespondencji Sosnowskich. *J. N.*

Oczynszowanie włościan koniecznie kiedyś przyjść musi, a im prędzej, tym lepiej. Dlaczego? bo jest to w naturze ludzkiej, że pracy z musu, z nakazu i pod batogiem, nie ma dobrej nigdy. Nie rozwinie się żadne umysłowe pojęcie, żadne rękodzieło, nie idzie żadna robota, jeżeli nie zostawić człowiekowi, aby kierował się swoją wolą (do pewnej granicy). Dostatecznie to widzę w robocie tychże samych ludzi, jak oni robią, jeżeli robią za pieniądze, z dobrej woli, a jak jeżeli robią za pańszczyznę. **Pańszczyzna**, jest to klęska naszych okolic, pańszczyzna utrzymuje panów i włościan w fałszywej względem siebie pozycji. Pan licząc na to, że ma tyle a tyle dni pańszczyzny i że tyle a tyle będzie miał zrobionej roboty, oszukuje siebie i zawodzi się niemiłosiernie. Chłopek odrobi ledwie połowę tego, co sobie Pan jego oblicza, a w każdej robocie obrachowanie fałszywe jest małym bankructwem. Chłopek dlaczego nie chce robić? bo myśli, że dla Pana robi darmo, że robi tak jak koń albo wół w pługu. Tego nie liczy, że grunt co go żywi, chata co go osłania jest kupiona przez pana tegoż, że to jego własność, że jest u swego Pana jakby trzymającym posesję, za którą musi albo zapłacić, albo odrobić. Jest to w rzeczy; — tylko do tej pory, nie ma tego w słowie. A za to, wzajemna i ogromna niechęć jednej strony do drugiej. Uregulowanie tego jest konieczne. Jeżeliby się to zrobiło powoli, stopniowo, dobry wpływ tego prędko by się dał uczuć. Rolnictwo przez to znacznie by się podniosło, w pierwszych latach trochę z uszczerbkiem, ale na później, w przyszłości, inny zupełnie byt i tegoż włościanina, i tegoż właściciela. Weźmy jeden mały przykład: W gospodarstwie, gdy się sieje, jedną z najważniejszych rzeczy jest dobre bronowanie po zoraniu. Dobra brona z żelaznemi zębami wyciąga wszystkie zielsko, perz z roli, i rozbija wielkie bryły, grudy ziemi. Gdy się nie zabronuje dobrze, nic nie urodzi. Ale dobra brona męczy konia, bo głębiej idzie w ziemię. Cóż chłopek robi? on mówi: „kołyb nie chłopska chitrość na pański rozum, toby czołowik propaw", i chłopek dla siebie ma brony z dużymi, żelaznymi zębami, a dla pana, na ten pański, z małymi, drewnianymi zębami, i tymi skrobie rolę po wierzchu, nic jej nie pomagając, i nie szkodząc. Jeżeli go nudzić, aby bronował tymi samymi bronami dla pana, co dla siebie, to w końcu, żałując koni, zniszczy dobre brony, a tak i panu i jemu gorzej rodzi. Przyczyna tego?,—mus, pańszczyzna, poddaństwo. A dbałość jego o konie, o bydło, (o chudobę jak nazywają samiż włościanie)? żadna. Cały dobytek swój, on za swój nie uważa, dlaczego? bo myśli, że pan, jako pan, może w każdej chwili to mu odebrać, albo zamęczyć. — Nie mając dobytku, nie może być dobrym rolnikiem, bo czym będzie robił w polu.

Gdy więc taki stan ma się odmienić, jakim go zastąpić?

Oczynszować włościan, mówią? Ale to oczynszowanie, kiedy sprawiedliwym być może. Ogólnie, czy można naznaczyć, że chłop tyle a tyle ma płacić. Co prowincja, co okolica, co wieś, to inne są warunki, inne okoliczności i pożytki. W Nowomalinie naprzykład: w tejże wsi jeden włościanin ma grunt taki, że może zapłacić na rok rubli 15 i 20, a inny ma tak nędzny kawał ziemi, gliniasty, górzysty, od wieków nie znający nawozu, że i 5-ciu rubli na rok nie zapłaci. Nie ma wołu i konia, że zapracować może tylko swoimi nogami i rękami. Jeden z oczynszowania będzie kontent, drugi będzie biedował. Ten, który ma dobry kawał ziemi i dobytek, będzie posługiwał się biedniejszym, ten do niego pójdzie na robotę.

Oczynszowanie włościan powinno być stopniowe, za dobrowolną ugodą włościan. Można by z początku w każdej wsi po kilku gospodarzy wybierać, proponując im wymianę pańszczyzny na czynsz z tym, że nie opłacający czynszu wraca do pańszczyzny. Stopniami, inni, zapatrując się na tych, nabieraliby ochoty, aby się wbijać w dobytek, aby mieć siakie takie gospodarstwo, aby byli w stanie czynsz opłacić. I tak by mogło iść stopniami, po gradusach, z dobrą wolą włościan i panów.

Jedno tylko na przeszkodzie jeszcze temu, że włościanin tego bytu swego w przyszłości nie rozumie i nie pojmuje, a pan nie chce rozumieć, bo się boi, że jego dochody zmniejszyć się mogą.

Skasowanie pańszczyzny u nas mogłoby pójść łatwiej, niż w wielkorosyjskich guberniach. Dlaczego? tutejszy kmieć całkiem jest rolniczy, tamten więcej przemysłowy i rękodzielniczy. Dla tutejszego chłopka pańszczyzna, wymieniając ją na pieniądze mniej pewno przyniosłaby dochodu niż dochód z roli, którą by właściciel na swoją rękę uprawiał.

Tutaj jedna chata, którą zamieszkuje familia cała z dusz 10-ciu składająca się, robi na tydzień 3 dni męskie a jeden dzień kobiecy,. czyli na rok 156 dni męskich a 52 dni kobiecych; ceniąc dzień po złotemu, daje dochodu właścicielowi 200 zł, czyli 30 rubli. W Rosji pańszczyznę robi nie chata, ale tiahło. Tiahło jest to mąż i żona. W jednej chacie mogą być dwa i trzy tiahła. Jeżeli jedno tiahło zostaje w domu, drugie idzie w świat na zarobek. Zdatni do ciesielki, mularki, lub grabarki (kopania rowów) zarabiają każdy po 2 zł na dzień najmniej. W rok to uczyni 700 zł czyli 100 rubli z górą. Z tych stu rubli łatwo zapłacić panu 30 rubli i podatek opłacić, aby tylko pan dał pozwolenie pójścia w świat. Za to pozwolenie od pana pójścia w świat chłop płaci panu 30 rubli na rok. Gdy ich oczynszują, tacy będą już płacić za grunt tylko i za chatę. A ten co za domem będzie zarabiał, będzie już zarabiał na siebie tylko.

Nasze przeto okolice przez oczynszowanie prędzej by przyszły do dobrego bytu, bo tu każdy chłopek pilnuje domu, każdy ma tu dostateczne utrzymanie i pożywienie. Potrzeba mu tylko popędu do pracy i ochoty do tej pracy przez wskazanie mu, że to co robi, to robi dla siebie.

Rosja ma ogromne obszary ziemi urodzajnej, które się nie uprawiają, jak np. w Saratowskiej Ziemi, a nie uprawiają się z tego powodu, że mieszkańcy jej po zarobkach na okolicznych prowincjach rozsypani. Oczynszowanie zgromadziło by ich do kupy, ale ileż to czasu, nim ciż ludzie nauczą się gospodarować, co robili tylko rydlem lub siekierą.

W naszych przeto prowincjach łatwiej to pójść może, ale jak zacząć? po miastach powiatowych jeśliby się uformowały komitety z ludzi co by tą rzecz w gruncie rozumieli, co by patrzali w przyszły byt dobry i swój i włościan, co by żyli nie teraźniejszością, nie chlebem powszednim dzisiejszym, ale jutrem. Z takich ludzi komitety uregulowałyby rzecz powiatami, prowincjami, a potem dalej w całym kraju. Z miejscowych uregulowań uformowałaby się całość.

Tymczasem można by początek dawać, puszczając na czynsze po kilku gospodarzy we wsi.

Pisałem 2 Kwietnia 1857
w Nowomalinie

Imola Łoś (Warszawa)

Kilka uwag o sztuce współczesnej

Według Norwida, sztuka musi obiegać całe społeczeństwo, jak krew obiega organizm i zasila wszystkie bez wyjątku komórki, musi zasilać wszystkie warstwy społeczne, wszystkie dziedziny życia.

Artyści obecnej doby, hołdując tym zasadom, zadają sobie wiele trudu, by sztukę wprowadzić w codzienne życie i uczynić ją dostępną wszystkim, — dziś w czasie ciężkiej walki o byt. Widzimy wysiłki w kierunku celowości każdego przedmiotu, zastosowania się do nowych potrzeb i wymagań społeczeństwa, aby piękno było wszędzie, a więc w estetycznie i celowo pomyślanych urządzeniach mieszkań, w meblach, przedmiotach codziennego użytku, z którymi się stykamy i jakby współżyjemy, widzimy dążenia artystyczne w wydawnictwach, książkach, ilustracjach, plakatach, dekoracjach teatralnych, w wystawach sklepowych, a także w rozplanowaniach ogrodów, miast, wsi i t. d.

Dziedziną zapomnianą i zaniedbaną u nas w obecnej chwili jest sztuka kościelna. Możemy się o tym przekonać w kościołach przeładowanych ozdobami, w sklepach ze sprzętami kościelnymi, t. zw. dewocjonaliami, patrząc na te marne reprodukcje lichych obrazów i obrazków, banalne odlewy gipsowych figurek, nieestetyczne naczynia kościelne lub inne akcesoria, tandetne madaliki, książeczki do nabożeństwa oraz inne przedmioty użytku kościelnego lub prywatnego. Są to wyroby fabryczne, masowo produkowane, nie mające ze sztuką nic wspólnego.

Kościół katolicki zawsze popierał i popiera sztukę i przejawy prawdziwego piękna, jak mówi Kardynał Marcier: „Kościół jest rozmiłowany w pięknie pod wszystkimi formami, czy ono wyrażać się będzie w dziełach pendzla, dłuta czy tonów".

Dowodem żywotności i aktywności Kościoła pod tym względem jest Pawilon Pontyfikalny na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu. Jest on obmyślony w każdym szczególe i ma charakter nowoczesny. W Pawilonie Pontyfikalnym znajduje się Kościół, gdzie odprawiana była Msza Święta. Pośrodku kościoła na wzniesieniu umieszczono ołtarz. Jest to stół, płyta z czerwonego marmuru, oparta na masywnych szklanych blokach. Na ołtarzu krzyż, wielkości krzyża używanego na procesjach. Żadnych innych akcesoryj prócz obrusów. Sześć wysokich lichtarzy umieszczono z dwóch stron koło

Centralna Biblioteka PTTK Warszawa

Na dowód tego, iż wypowiedzi Siostry Kanoniczki I. Łoś, nie są tylko słowami, mogą służyć reprodukowane tu kompozycje freskowe, wykonane przez Autorkę oraz Marię Berezowską w nowym kościele w Osadzie Krechowieckiej pod Równem.

Kompozycje te mogą się podobać lub nie, można wieść spory co do ich wartości artystycznej, oryginalności kompozycji oraz umiejętności rozmieszczenia ich we wnętrzu kościelnym. Stwierdzić jednak trzeba, iż są to na Wołyniu pierwsze od 100 lat prace oparte na wiedzy i kulturze artystycznej. Podkreślić ponadto należy bezinteresowność pracy obydwu artystek.

Z. R.

ołtarza [1]). Czyż nie powinniśmy brać z tego wzoru dla naszych kościołów: Ołtarz pośrodku wiernych, aby łatwiej mogli brać udział w świętej ofierze i łączyć się z tym, który jest ich delegatem przed Bogiem. Ołtarz — stół prosty, bez górnego wzniesienia, czyli zabudowanego tła, bez dekoracji, aniołków, gzymsów, promieni, czy kolorowych lampek elektrycznych, które mają jakoby upiększać, a tylko odrywają uwagę od najważniejszej akcji, i pod względem estetycznym są zbędne.

Dowodem również żywotności Kościoła jest projektowana wystawa sztuki kościelnej krajów misyjnych, w której się przejawi sztuka etnicza i charakter narodów. Sztuka jest zwierciadłem duszy, nie tylko epoki ale i kraju.

Liturgia jest tak ściśle związkna ze sztuką, że musi się w niej przejawiać duch epoki i duch narodu. Artysta musi szukać piękna i prawdy. Jeżeli artysta tworzy dzieła nowoczesne, to dlatego, że jest z dzisiejszej epoki i pozwala wypowiedzieć się talentowi ze szczerością i prostotą, nie szukając wyłącznie wzorów w dawnych czasach, już minionych.

Wiek XIX był epoką najnieszczęśliwszą jaką sztuka przeżyła. Nie miał on swego charakteru, swego stylu. Najbardziej nierealny [2]), zabił rękodzielnictwo na rzecz fabrycznej produkcji masowej, która zalała rynki. Sztuka została oddzielona od życia i do tej pory pokutujemy po tej epoce. Zasadą dzisiejszych kierunków artystycznych jest kontakt z życiem. Każdy przedmiot artystyczny o tyle ma wartość, o ile jest najdoskonalej zastosowany do swego przeznaczenia użytkowego. Poszukiwana jest najdoskonalsza adaptacja użytkowa, a więc intelekt gra rolę zasadniczą kontrolując pomysły arty-

1) Do Mszy świętej umieszczane były na ołtarzu dwie świece woskowe wg. wymagań liturgii.

2) Nierealny, gdyż praca projektodawcza i wykonawcza musi stanowić nierozerwalną całość. Wielki wynalazek XIX w. maszyna, oddaliła artystę-projektodawcę od wytwórczości.

Rysownik w swej pracowni kombinował wzory według dawnych stylów, wymaganych przez przedsiębiorców, nie troszcząc się o to, co stanowi zasadnicze piękno formy t. j. znajomość celowości, narzędzia, materiału i techniki, zaś w fabryce, cierpliwa maszyna wykonywała sprzęty.

Ostała się tylko „sztuka czysta" t. j. malarstwo i rzeźba, gdzie artysta pozostał projektodawcą i wykonawcą.

sty. Przestrzegana jest prawda, prostota, harmonia proporcji i szlachetna surowość. A więc dzisiejsze wymagania artystyczne najzupełniej się godzą z wymaganiami liturgii, której sztuka służy. Artysta XX w. zwraca baczną uwagę na materiał, jakiego używa. Z umiarem i logiką wydobywa wartość surowca, z którego przedmiot jest wykonany. Jedynie prostotą linii i formy, z usunięciem wszystkich sztucznych ozdób, zdoła się spotęgować i uwydatnić prawdziwe piękno i szlachetność użytego materiału, czy to będzie metal najnowszymi technikami polerowany, czy kamień w poważnych blokach. Artysta strzeże się przed gwałceniem natury i naturalnych wartości materiału, naprzykład: z żelaza czy z drzewa nie będzie kombinować misternych koronek, a proste kute żelazo, jakże pięknie wyzyska na kraty, kinkiety, świeczniki, zaś w drzewie podkreśli piękno jego naturalnych słoi, znów miękką tkaninę ułoży w przepiękne fałdy i draperie.

Naprzykład, zastanówmy się czym jest ornat? jest to przede wszystkim strój, a nie fragment dekoracyjny. Stroje we wszystkich wiekach odgrywały ważną rolę przy ceremoniach, uroczystościach na dworach, sądach, potęgując wspaniałość i okazałość ważnej chwili. Kraj i epoka zostawiły na nich swoje wyraźne piętno. Jak wiadomo początkowo ornat miał formę długiej, całkowicie okrągłej, luźno spadającej szaty z otworem pośrodku na głowę. Stąd też wywodzi się jego nazwa łacińska — „casula". W w. XII krój pierwotny przez skrócenie w ramionach dostosował się bardziej do postaci ludzkiej. Tendencję powrotu do tej sylwetki zauważamy obecnie — takie właśnie ornaty widzimy w pawilonie w Paryżu. Piękno tego stroju polega na harmonii fałd, tworzących się przy każdym ruchu rąk modlącego się kapłana, uwydatniając podniosłość, dostojność, powagę i szlachetność ceremonii. Przy tym strój ten jest lekki, nie sztywny, wygodniejszy od późniejszych, pochodzących z XV w., które do naszych czasów się przechowują. Miękka tkanina, jedwab, aksamit czy lama, muszą być wyzyskane w swych walorach naturalnych. Po cóż naszywać miękki materiał na twarde sztywniki, jak się to robi w obecnie używanych ornatach, które zatraciły całkowicie charakter stroju. Możliwe, że gdy królowa Jadwiga robiąc bogate ornaty naszywała je cennymi kamieniami i perłami, musiała to robić na sztywniejszej podstawie, może ówczesne materiały złotolite z natury swojej były sztywniejsze. Dziś twórczość artystyczna na polu tkanin jest niezwykle bogata, ileż jest przepięknych, najkunsztowniejszych gatunków materiałów, miękko spływających w fałdy; ileż jest odcieni tych zasadniczych, liturgią przepisanych barw, które możemy wyzyskać w harmonijnym zestawieniu rytmicznej dekoracji ornatu. Czyż musimy używać propagowanych przez handlarzy t. zw. „kościelnych materiałów", gdyż mają desenie układane w symbole liturgiczne, ale tak mało artystycznie skomponowane, o ordynarnych jaskrawych kolorach. Należałoby wyzyskać bogactwo powstających a pięknych tkanin produkcji obecnej.

Wszystkie przedmioty i aparaty kościelne muszą być wykonane na zasadach logicznych ich użytkowego przeznaczenia z uwzględnieniem materiału. Poszukiwanie harmonii, proporcji, prostoty, która jest pewną surowością, stanowi o ich pięknie.

Nie jest to zrywanie z tradycją, gdyż arcydzieła wieków poprzednich mogą być źródłem natchnienia dla najśmielszych, najnowocześniejszych pomysłów, jest to wciąż ta sama pieśń na cześć Stwórcy, wypowiadana w języku dzisiejszego ludzkiego serca.

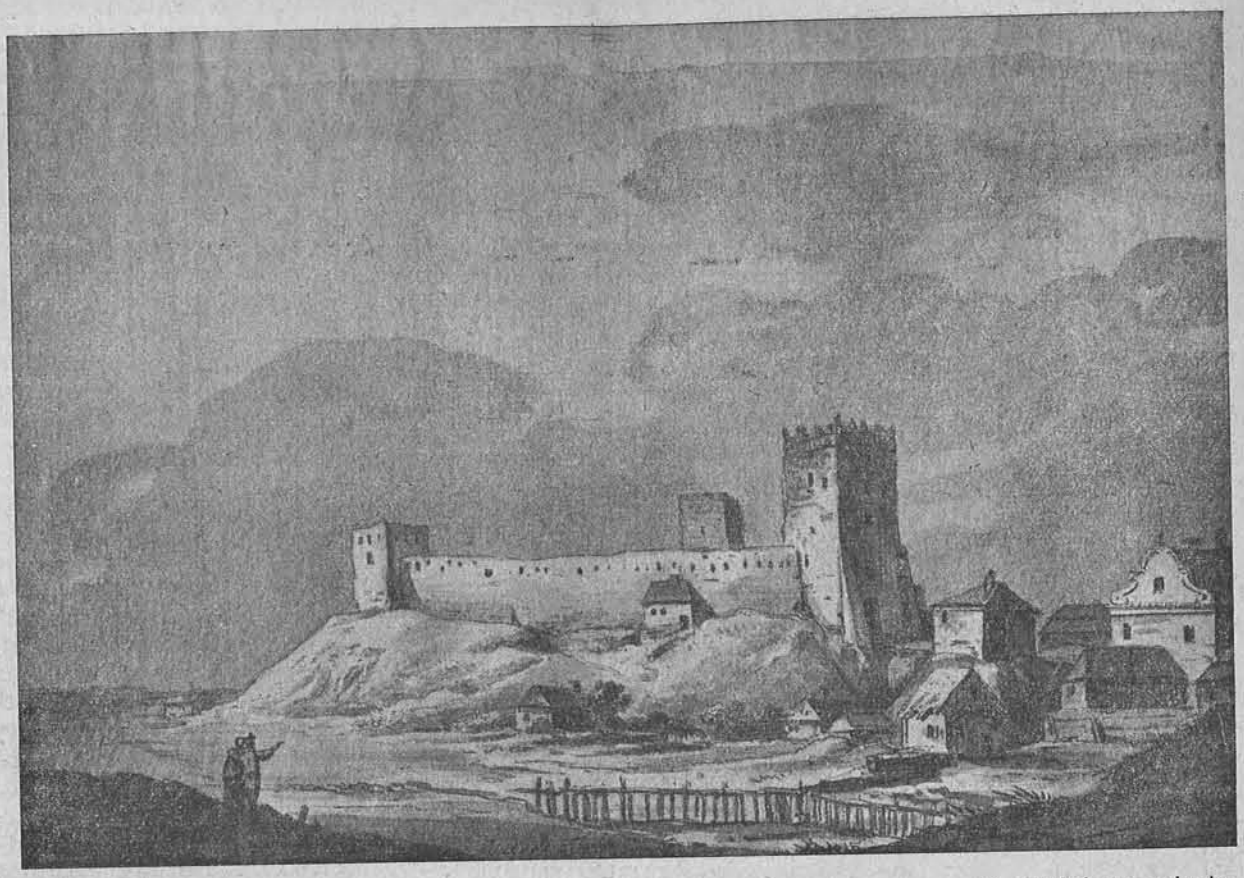

K. Wojniakowski
(Ze zbiorów Bibl. Pawlikowskich we Lwowie)

Zamek Lubarta w Łucku

Marian Małuszyński (Warszawa)

Z dziejów zamku łuckiego

Nie wiemy, kiedy w Łucku zbudowano pierwszy gród, w którym ludność mogła się schronić w razie niebezpieczeństwa. Najstarsze wzmianki o Łucku w kronikach ruskich sięgają końca XI wieku. Już wtedy miał gród ten duże znaczenie na Wołyniu. Otoczony był fosą i wałem, umocnionym może jeszcze w jakiś sposób drzewem, na wale wznosił się zapewne rodzaj drewnianego przedpiersia, chroniącego obrońców od pocisków nieprzyjaciela i pozwalającego im na bezpieczne ostrzeliwanie oblegających. Składać się musiał ten najstarszy gród z dwu części: wewnętrznej, położonej nad Styrem, zwanej dziecińcem—dietińcem prawdopodobnie od dietskich, najbliższego otoczenia księcia, i zewnętrznej, okalającej pierwszą ze wszystkich niemal stron i stąd nazwanej okólnym grodem. Rzadziej nosi ona nazwę przygródka. Prawdopodobnie ze słowa dzieciniec—dietiniec powstał nasz dziedziniec. W dziecińcu stał dom drewniany do użytku księcia i jego otoczenia, mamy też wiadomości, że już w pierwszej połowie XIII wieku wznosiła się tam katedralna cerkiew. Zdaje się, że okólny gród był zabudowany znacznie gęściej. Stała tu starożytna cerkiew św. Dymitra, pochodząca z XII wieku, a może nawet z jeszcze wcześniejszych czasów. Wiadomo nam, że była tam i druga cerkiew św. Jakóba Apostoła. To wskazuje, że okólny gród musiał mieć stałych mieszkańców, ale mało o nich wiemy. Może to byli ci „hrażanie", co potrafili na wiecu wpływać decydująco na los całego księstwa. Z ich potęgą polityczną nie licują typowo miejskie zatrudnienia handlem i rzemiosłem. Drobni kupcy i rzemieślnicy, stanowiący większość późniejszych mieszczan, nigdy żadnych ambicyj politycznych nie zdradzali. Może „hrażanie" byli potomkami drużynników książęcych, a w części przynajmniej przodkami szlachty późniejszej i opierali swe znaczenie na posiadanych przez siebie majątkach ziemskich. Trudno tę kwestię rozstrzygnąć. W każdym razie zabudowania grodu łuckiego były całkowicie drewniane i nie odznaczały się wielkimi rozmiarami. Może z wyjątkiem cerkwi kryły się wszystkie za wysokim wałem. Ten wał z basz-

tami, a nie budynki za nim, był najbardziej charakterystyczną cechą grodu i decydował o jego zewnętrznym wyglądzie. Gród w Łucku przetrwał wiele burz wojennych, nawet wielki najazd tatarski i dopiero w 1261 r. na rozkaz Burondaja został zburzony. Sądzić należy, że go później odbudowano. Kronikarze ruscy nie przekazali nam żadnego opisu grodu łuckiego i pierwotną jego postać musimy odtworzyć głównie przy pomocy porównań z innymi grodami ruskimi. Wiadomo, że miały one fosy, wały, nieraz drzewem obłożone i gliną obrzucone, na wałach przedpiersie, zwane „zaboroło", drzewniane baszty stanowiły również dawno znany element fortyfikacyjny. W podobny sposób musiał być obwarowany i Łuck.

XIV wiek przyniósł zagładę drewnianemu grodowi łuckiemu. Lubart kazał go otoczyć murem, nie zadowoliły go dawne umocnienia z ziemi i drzewa. Były to chyba pierwsze mury, wznoszone w Łucku. Nie potrafimy ustalić dokładnej daty, kiedy się to stało. Niekiedy podawana data 1325 r. nie ma właściwie żadnego uzasadnienia. Najpewniej prace przy wznoszeniu murów trwały dłuższy czas, może parę lat. Zaczęto je chyba koło połowy XIV wieku. Może skłoniła Lubarta do tego przedsięwzięcia długa i ciężka wojna z Kazimierzem Wielkim. Nie wiemy również, skąd Lubart sprowadził mistrza, który tego dzieła dokonał. Łączyły wtedy Wołyń stosunki handlowe z ziemiami zakonnymi, szczególnie z Toruniem, ale żywy był też związek ze Lwowem, z dawną Rusią halicką. Nieznany nam mistrz pochodzić mógł zarówno z północy, jak i południa. Był to raczej dobry rzemieślnik, niż architekt, obdarzony twórczą wyobraźnią i polotem. Ograniczył się on tylko do wzniesienia muru na dawnym wale i zaopatrzenia go w baszty. Kunszt należytego kładzenia cegły i łączenia jej mocną zaprawą nie przedstawiał dla niego żadnych tajemnic. Dzisiejszy stan ruin zamku wymownie świadczy o sumienności, z jaką pracował. Może Lubart udzielał mu jakich wskazówek. W każdym razie żadnego murowanego basztu książęcego nie było. Lubartowi wystarczał drewniany dom, w którym widać czuł się całkiem dobrze. Najpewniej udało mu się obmurować w całości tylko dzieciniec, który później nazywano zamkiem wewnętrznym lub górnym. Jego ruiny w dość dobrym stanie dochowały się do dziś. Może zaczął murować zamek okólny, ale go nie dokończył. Według tradycji z XVI wieku Świdrygiełło miał też jakieś obwarowania na zamku łuckim murować, ale niczego większego nie dokonał. Dzierżawca myta łuckiego, Lerin Herisz, żyd krakowski, podaje w sprawozdaniu z 1503 r., że wydał 215,5 kopy na murowanie zamku i krycie dachów. 200 kop wydał prócz tego na zrobienie 300.000 cegły i kupno wapna. Widać z tego, że Aleksander Jagiellończyk dbał o zamek łucki i może prowadził dalej mury okólnego zamku, ale nie udało mu się również tego przedsięwzięcia dokończyć.

Już w XV wieku, a sądzić należy, że i nieco wcześniej też, zamek okólny był podzielony na „podworja", stanowiące własność szlachty osiadłej w powiecie łuckim. Można je było zamieniać lub sprzedawać. Na „podworjach" tych budowano domy, przeprowadzono nawet ulicę. W połowie XVI wieku liczono ich 30. Obowiązkiem tejże szlachty było utrzymywanie w należytym stanie „horodni": Był to rodzaj blokhauzów drewnianych, obrzuconych gliną, na których spoczywały oblanki, chodniki, którymi można było przejść bezpiecznie pod osłoną blanków od jednej wieży do drugiej. Ubożsi łączyli się po kilku razem na wystawienie jednej horodni. Na wschód od bramy okólnego zamku, znajdującej się przy zbiegu ul. Dominikańskiej i Karmelickiej, ciągnęła się jeszcze w połowie XVI wieku drewniana ściana. Składała się ona z wielkich i byle jak zbudowanych horodni. Między nimi wznosiły się cztery drewniane wieże. Wszystko razem było w takim stanie, że zdaniem lustratora chwalić nie było czego. Na zachód od bramy ciągnął się mur, zaopatrzony też w cztery wieże. Niestety i on miał wielką szczelinę, która gwałtownie domagała się naprawy. Wzdłuż muru stały horodnie, mające służyć za miejsce schronienia w razie niebezpieczeństwa. Niemal wszystkie były w bardzo lichym stanie. Genetycznie horodnie wywodzą się z dawnego sposobu budowania umocnień. Stawiano dwie równoległe mocne ściany drewniane, gęsto łączone poprzecznymi przegródkami, poszczególne komory-horodnie fasowano ziemią, zewnątrz obrzucano gliną i ściana, a zarazem wał grodu był gotowy. Stąd pochodzą horodnie na zamku łuckim, które za osłoną muru przekształciły się w izby do pewnego stopnia mieszkalne. Ta część umocnienia okólnego zamku, która składała się z drewnianych, licho zbudowanych i wewnątrz ziemią nie nafasowanych horodni, pod względem wojskowym nie przedstawiała żadnej wartości. Wszystkich horodni na zamku okólnym liczono około 70. Na górnym nie było ich wcale. Zdaje się, że od czasów buntu Chmielnickiego w ogóle przestano je budować. Muru okólnego zamku bodaj też nie dokończono. W rezultacie Łuck jako miejscowość umocniona już w XVII wieku nie mógł wchodzić w rachubę.

Pierwszy murowany dom na użytek panującego zaczął budować na górnym zamku w połowie XVI wieku biskup Falczewski. Miał ten budynek długości 28 sążni, szerokości 6, a wysokości 10. Kryty był dachów-

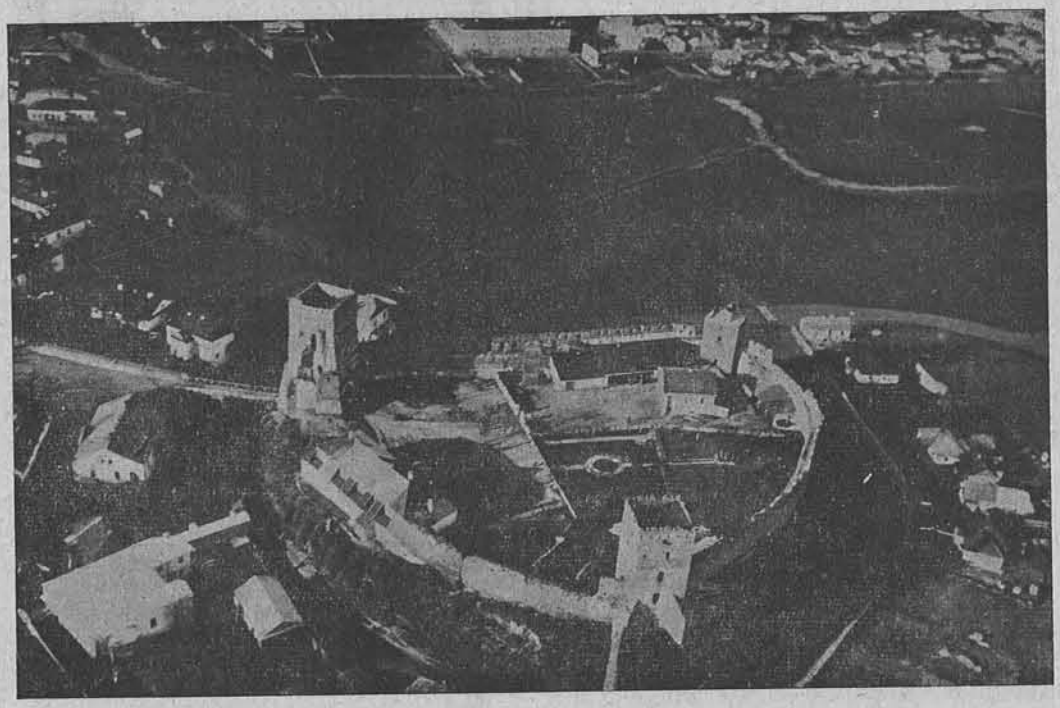

Widok Zamku Lubarta z lotu ptaka

ką. Stały też i stare drewniane „choromy" bardzo już zrujnowane. Katedralna cerkiew już wtedy była murowana. Na dolnym zamku prócz wspomnianych poprzednio cerkwi św. Dymitra i Jakuba biskup Falczewski zaczął murować katedrę katolicką, pierwotnie zbudowaną z drzewa.

Wcale nie wiemy, jak przedstawiało się zaopatrzenie w broń grodu łuckiego w dawniejszych czasach. Dopiero z połowy XVI w. mamy o tym pierwsze wiadomości. Okólny zamek wtedy żadnej broni nie posiadał. Na górnym było w 1545 r. 10 dział przeważnie małych, pozbawionych kół i okuć, rozlokowanych na wieżach. Jedno duże stało na ziemi, a jedno spaliło się podczas pożaru zamku. Zostało po nim 45 kamieni spiżu. Było nadto 31 dobrych hakownic, ręcznych strzelb dużego kalibru, zaopatrzonych w hak pod lufą do oparcia w strzelnicy. Liczono też 5 kijów, prymitywnych strzelb, składających się z rury i zapału tylko. Te były w strzelaniu niepewne. Amunicji do tej całej „armaty" miano bardzo skąpo. Do hakownic kul było ledwie 250, a prochu 5 kamieni; do rusznic zaś 192 kule i 1,5 kamienia prochu. Nadto znaleziono jeszcze po 12 kamieni ołowiu, saletry i prochu do dział, a także 2 kamienie siarki. Był wprawdzie puszkarz zamkowy, ale od starosty nie dostawał żadnych pieniędzy, więc niczego nie mógł zrobić. Żadnych zapasów żywności nie było. Nie miał też zamek studni, ani „potajnika" — ukrytego przejścia do rzeki, bo Styr płynął tuż za ścianą zamkową. Lustracja z 1552 r. przynosi nam kilka nowych szczegółów. Do większych dział kul nie było wcale, z mniejszych żadne nie miało 30 kul nawet. Były one wielkości gęsiego lub kaczego jaja, żelazne, oblane ołowiem. Hakownic liczono 65, niektóre bez kurków, ale kul do nich tylko 206. Zapas prochu, ołowiu i saletry w porównaniu z lustracją 1545 r. zmniejszył się. Wydaje się, że o zaopatrzeniu zamku łuckiego w broń poważnie myślano ostatni raz gdzieś na przełomie XV i XVI wieku. Niebezpieczeństwo tatarskie było wtedy szczególnie groźne. Później już nowej broni nie kupowano, a to, co się z tych czasów zostało, niszczało powoli.

Jedno tylko dłuższe oblężenie wytrzymał zamek łucki. Mianowicie w 1431 r. Jagiełło obległ w nim zwolenników zbuntowanego Świdrygiełły. Działania wojenne większej szkody nie przyniosły, gorszy okazał się pożar. Król Zygmunt I 20.IV 1538 r. potwierdza prawa Macieja Uhrynowskiego, ziemianina kijowskiego, do posiadanych przez niego majątków, ponieważ jego dawniejsze dokumenty spaliły się podczas pożaru zamku łuckiego. Pożar ten mógł zdarzyć się albo w tym samym roku, albo w poprzednim. Szlachcic w razie zagubienia dokumentów długo nie czekał, tylko zaraz starał się o nowe. Spaliły się wtedy dawne gotyckie hełmy na basztach, zastąpione w drugiej połowie XVI wieku przez renesansowe attyki.

Kozackie bunty zadały silny cios zamkowi łuckiemu. Według lustracji z lat 1660 — 1663 nie miał on już żadnego blankowania, ani dachów na wieżach. Wszystkie sklepienia i powały upadły. Mury zostały nadwątlone, a strzelby nie było żadnej. Na przygródku

stało wiele szlacheckich dworów i kamienic. Zamek już wtedy był ruiną, której nikt nie myślał naprawiać. Jedynie w 1789 r. starosta łucki i stolnik litewski, Józef Czartoryski, kazał rozebrać resztki dawnego pałacu królewskiego i zbudować parterowy dom murowany dla sądu i archiwum. Z murów zamku okólnego ostała się drobna cząstka tylko. Nawet nie wiemy, kiedy uległy one zniszczeniu. Najpewniej w epoce rozbiorów rozebrali je powoli mieszczanie, korzystając z braku dozoru.

Rząd rosyjski zamkiem i innymi zabytkami Łucka mało się interesował. W 1859 r. miano już sprzedać na rozbiórkę jedną basztę zamkową, grożącą rzekomo zawaleniem się, ale na to nie zgodził się naczelnik „jugozapadnago kraja". Wydelegowany przez niego inżynier w 1864 r. stwierdził, że baszta jest w dobrym stanie, a zamku nie godzi się niszczyć. Po tym orzeczeniu 16 lat trwała korespondencja z różnymi urzędami, ale żaden nie chciał ponosić kosztów konserwacji zamku, choć wszyscy zgadzali się, że ten ciekawy zabytek całkowicie na nią zasługuje. Wreszcie w 1881 r. Łuck otrzymał „gorodowoje położenije" i jako samorządna gmina miejska został obciążony opieką nad zamkiem. Władze miejskie zaczęły sprawowanie tej opieki od wystosowania w 1885 r. prośby o zasiłek 4000 rubli. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zgodziło się, że zamek konserwacji wymaga, ale nic nie dało. Rada miejska postanowiła odwołać się do ofiarności mieszkańców Łucka, ale tę uchwałę unieważniono, jako nieprawną. Nadmienić trzeba, że w tym czasie mury zamkowe otoczone były starymi domkami z gontowymi mansardowymi dachami i gankami, na kolumnach wspartymi. Stare domy niszczały, a na ich miejsce powstawały nowe, kryte już blachą, ale za to całkowicie bezstylowe. Ostatecznie w 1887 r. rada miejska wyasygnowała na naprawę zamku 228 rb., w 1888 — 232 rb. i w 1890 — 163 rb. Nadto zużytkowano cegłę z budynków bernardyńskich, oddanych miastu. Ta suma 623 rb. stanowi wszystko, co wydano na konserwację zamku za rządów rosyjskich. Podmurowano ściany i baszty, żelazami związano szczeliny, zamurowano przejście w murze i zniwelowano wnętrze dla ułatwienia spływu wody. Więcej miasto zrobić nie mogło i postanowiło dalej starać się o konserwację na koszt państwa.

Jednocześnie inżynier Szczygielski wniósł pismo do generał-gubernatora kijowskiego o konieczności konserwacji zamku i dołączył do niego kosztorys na 3551 rb. Zajmowała ta sprawa również historyka O. Lewickiego, który wskazał, że można tę sumę zmniejszyć przy użyciu gotowego materiału. Ale rada miejska nic nie mogła wyasygnować, a władze państwowe też nie kwapiły się z wydatkami. W 1910 r. inżynier-architekt K. Iwanicki opracował szczegółowy kosztorys. Imperatorska Archeologiczna Komisja uznała, że naprawa zamku jest bardzo konieczna, ale wybuch wojny w 1914 r. uniemożliwił wszczęcie prac restauracyjnych.

Sprawa konserwacji zamku w chwili obecnej jest tak samo nagląca, jak i przed wybuchem wojny światowej, ale też niestety ma narazie tak samo mało widoków realizacji.

Odnalezienie nieznanego widoku starego Łucka

W klasztorze pobernardyńskim w Dubnie udało mi się rozpoznać w tle obrazu, przedstawiającego swiętego Ignacego, widok m-ta Łucka z I-ej połowy XVIII-go w. Widok ten wnosi nowy materiał do ikonografii zamku Lubartą oraz kościołów łuckich. Ciekawą jest forma kopuły cerkwi z dziedzińcą zamku. Malarz nie był wprawdzie ani dobrym perspektywistą ani też rysownikiem. Zresztą widok Łucka stanowił dla niego uboczne zaniteresowanie i stosunkowo najwyraźniej wypadł dawny kościół i klasztor oo. trynitarzy. Ostatni ten fakt możliwe, iż zdradzą pierwotne pochodzenie tego obrazu z klasztoru oo. trynitarzy w Łucku, obecnego gmachu S. O. w Łucku.

Cenny ten ze względów historycznych obraz został nabyty do Woł. Muzeum w Łucku.

Zbigniew Rewski

Jan Fitzke (Łuck)

Luboml przedhistoryczny

Luboml należy do tych nielicznych miast wołyńskich, które swymi początkami sięgają daleko w głąb przedhistorycznych czasów. Pewne, z natury rzeczy szczupłe światło rzucają w tej sprawie zabytki archeologiczne. Jakkolwiek fragmentaryczność dotychczasowych poszukiwań nie pozwala na wysuwanie ostatecznych wniosków, — mimo to możemy stwierdzić na podstawie ich wyników, że np. miejsce, na którym rozwinęło się późniejsze miasto Łuck, zamieszkałe już było w młodszej epoce kamiennej t. j. około 2500 lat przed Chr.

Ostatnio prowadzone badania w Lubomlu z ramienia Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk spowodowały odkrycie tamże wiele cennego materiału archeologicznego, pochodzącego z X—XI w. po Chr.

Od strony wschodniej miasta, wśród podmokłych łąk stwierdzono duże, owalne grodzisko, z nieckowatym wgłębieniem w środku. Wokoło niego obiega, częściowo rozorany, niewysoki wał, obwiedziony dwoma fosami. Wejście do wnętrza grodziska prowadził od strony północnej.

Grodziska przedhistoryczne zakładano, względnie sypano na miejscach z natury obronnych, np. na mokradłach, w widłach rzek, półwyspach, wysokich brzegach lub cyplach skalnych. Ze względu na położenie, dzielimy grodziska na wyżynne i nizinne. Do drugiej kategorii należy nasze grodzisko lubomelskie. Usypano je niemal w całości na lekko wzniesionym, otoczonym mokradłami ostrowie. Zależnie od rozplanowania, grodziska posiadają kształt owalny, okrągły, czworokątny i t. d. Te ostatnie jako najmłodsze pochodzą z czasów średniowiecznych, stąd bywają niekiedy nazywane zamkami. Na grodziskach, o czym świadczą znajdowane zabytki, wznoszono chaty względnie niewielkie ziemianki mieszkalne. I jedne i drugie najprawdopodobniej istniały na grodzisku w Lubomlu.

W odległości około 100 m. na północ od grodziska odkryto przypadkowo dużą osadę wczesnoistoryczną, niestety niemal całkowicie zniszczoną głęboką orką traktorem. Na terenie osady tej, w miejscach gdzie znajdowały się najprawdopodobniej duże słupowe chaty, znaleziono większą ilość ułamków najróżnorodniejszych naczyń, pięknie zdobionych ornamentem falistym i pasmowym, mnóstwo kości zwierzęcych i przepalone granitowe kamienie pochodzące ze zrujnowanych palenisk. Obok jednego z palenisk znaleziono niewielką, brązową sprzączkę od pasa. Sądząc z rozmieszczenia materiału wykopaliskowego, przypuszczać należy, że chaty w omawianej osadzie wznoszone były rzędami, w niewielkiej od siebie odległości. Wczesnohistoryczne ziemianki, dobrze zachowane, odkryto nieco bliżej dzisiejszego miasta. Dużych stosunkowo rozmiarów ziemianki te, wyposażone w paleniska wypełnione były ułamkami naczyń, przypominającymi okazy ceramiczne znalezione na grodzisku i w zniszczonej traktorom osadzie.

Ceramika wczesnohistoryczna, dość jednolita na całej Słowiańszczyznie, wykonana na kole garncarskim, posiada charakterystyczny falisty i pasmowy ornament. Na jednych stanowiskach przeważa starszy ornament falisty, na innych bierze górę ornament pasmowy. Bardzo często dwa te motywy zdobnicze tak ściśle związane są ze sobą, że trudno przeprowadzić między nimi jakiś chronologiczny podział. Spotykane zaś na dnach naczyń znaki, stemple i t. d. wskazują moim zdaniem na wyodrębnianie się jakiegoś, późniejszego cechu garncarskiego. W dotyku naczynia wczesnohistoryczne są dość chropowałe. Bogactwo form niewielkie, co najwyżej najróżnorodniejsze wykszałcenie samej szyjki naczynia.

Z powyższych danych dochodzi się do przekonania, że najstarszy, wczesnohistoryczny Luboml skupiał się około opisanego na początku grodziska, które wraz sąsiednimi stanowiskami tworzył wcale dużą osadę. W miarę pogarszania się najprawdopodobnie warunków osadniczych, późniejsze miasto przesunięte zostało nieco ku zachodowi i zajęło miejsce, na których się obecnie znajduje.

Ś. p. Edward Augustynowicz

We wrześniu b. r. ubył z grona gorących miłośników piękna Wołynia i sympatyków Polskiego T-wa Krajoznawczego ś. p. Edward Augustynowicz. Długoletni funkcjonariusz Urzędu Wojewódzkiego Wołyńskiego pracował w dziedzinie fotografiki pozostawiając w spuściźnie bogatą kolekcję zdjęć ilustrującą wczorajszy i dzisiejszy Wołyń. Swą pionierską działalność w tym zakresie kontynuował nieznużenie aż do ostatniej chwili. Żegnamy w Nim cichego a zamiłowanego współpracownika

Cześć Jego pamięci!

Sabina Krasicka (Łuck)

Kobieta polska na Wołyniu wobec wyborów w r. 1928

(Z osobistych wspomnień)

W różnorodnych nurtach współczesnego polityczno-państwowego życia polskiego jedno z najpoczesniejszych miejsc zajmuje w chwili obecnej sprawa wyborów do ciał ustawodawczych. Przygotowania do nich i prace organizacyjne z nimi związane pochłaniają już dzisiaj duży zasób energii najrozmaitszych warstw i grup społecznych, organizacyj i związków, a w miarę zbliżania się do właściwych wyborów tempo ich wzmagać się musi z godziny na godzinę. Jest więc rzeczą nie tylko normalną, ale ze wszech miar pożyteczną i pożądaną, by w poszukiwaniu coraz lepszych form pracy w tym ważnym okresie formowania oblicza przyszłego parlamentu polskiego opierać się na krytyce i analizie form okresów podobnych doby minionej; znaznajomość bowiem przeszłości, gruntowne wpatrzenie się w jej plusy i minusy, wyciąganie z niej obiektywnych wniosków jest warunkiem istotnego postępu i ułatwia uniknięcie błędów popełnianych dawniej.

Z takiego podkładu genetycznego wychodząc, uważam za swój obywatelsko-społeczny obowiązek przypomnieć społeczeństwu wołyńskiemu, a szczególnie szerokim kręgom kobiet samo zapoczątkowanie i zorganizowanie pierwszego powszechnego ruchu politycznego kobiet na Wołyniu, ruchu samorzutnego—w podobnym jak dzisiaj okresie przedwyborczym—przed laty dziesięciu t. j. w 1928 roku, gdy wolą obywateli powoływany był nowy parlament Odrodzonej Polski.

* * *

Jest styczeń 1928 roku. Na łamach tygodnika *Przegląd Wołyński*, wydawanego przez Wołyńskie Zrzeszenie Demokratyczne, a redagowanego przez Joachima Wołoszynowskiego ukazał się artykuł p. t. *Refleksje przedwyborcze* [1]). Czytamy tu m. in.:

Przeżywamy obecnie chwilę poważną w naszym życiu państwowym, chwilę przygotowań do przyszłych wyborów do Sejmu i Senatu. Od wyników owych wyborów zależeć będą losy naszego Państwa przez najbliższych lat kilka, ważność więc ich każdy obywatel, a szczególnie Polak musi sobie uświadomić, aby uczynić zadość obowiązkom, jakie one nakładają na niego. Uświadomienie takie jednak nie zakwitło jeszcze dotąd w pełni wśród wołyńskiego społeczeństwa polskiego, bo wyrazem jego byłoby silne ożywienie i zainteresowanie wyborami, które niestety wyczuć się i dostrzec nie daje w momencie obecnym...

Jest więc rzeczą gorąco czujących jednostek zainteresowanie to wzbudzać i podniecać a równocześnie rozwinąć, bez względu na nasze poglądy polityczne, taką działalność, która by pociągnęła ku nam obce narodowości, na Wołyniu zamieszkałe, i stworzyła atmosferę zaufania do nas i życzliwości.

W tym ważnym okresie przedwyborczym uświadomić nam sobie potrzeba, że jednak my Polacy mało czynimy, by silniej związać te Kresy z Macierzą, że nie rozwijamy tu naszej myśli państwowej tak intensywnie, jakbyśmy to mogli przy dobrej woli i chęci z naszej strony...

Wracając do kwestii stosunkowo nikłego zainteresowania samymi wyborami, poruszonej na wstępie, stwierdzam, że jeżeli wśród mężczyzn jest ono jeszcze słabe, to prawie zupełnie nie istnieje wśród kobiet. Tylko odosobnione bowiem jednostki wśród nich myśl swą ku nim skierowują, rozległy natomiast ogół, albo zasklepia się w pracy przy domowym ognisku, albo pochłonięty karnawałem, poci głowę nad kombinacją najmodniejszych toalet i przyswojeniem najnowszych figur tanecznych, nie mając czasu zajmować się wyborami. Ten stan jednak musi ulec zmianie. Kobieta-Polka musi zrozumieć, że ciążą na niej obowiązki obywatelki, musi zrozumieć, że nie wolno jej zbagatelizować uprawnień, o które całe pokolenia walczyły. Kobieta polska na Wołyniu musi pamiętać, że wobec małego procentu Polaków każde niepójście do urny wyborczej jest narodową zbrodnią i musi żądać spełnienia tego obowiązku od najbliższego swego otoczenia. Jest rzeczą organizacyj kobiecych, istniejących na Wołyniu, by bez względu na przekonania polityczne porozumiały się ze sobą i urządzały zebrania, wzywając do przybycia na nie najszerszy ogół kobiet, od najwyżej do najniżej położonych społecznie i uświadamiać je o ważności chwili.

Już czas najwyższy zacząć pracę w tym kierunku. Czas najwyższy dać godny przykład prawdziwej konsolidacji. Niech nikt nie będzie miał prawa zarzucić kobiecie Polce, że nie dorosła do zadań, jakie Ojczyzna na nią włożyła.

Jak bardzo artykuł powyższy był potrzebny dowodzi fakt, że uśpione jakoby dotąd organizacje kobiece przeszedł dreszcz czynu i uświadomił istotną konieczność pracy przedwyborczej, skoro już 18 stycznia, a więc trzeciego dnia po jego wyjściu zwołuje grupa działaczek Koła Polek z prezeską Stanisławą Czarnecką zebranie, na którym wyłoniła się inicjatywa powołania do życia jako kobiecego komitetu wyborczego: „Sekcji Kobiet — Polek przy wołyńskim Zjednoczonym Komitecie Wyborczym".[2])

---

[1]) Przegląd Wołyński, Nr 3 (186) z dnia 15. I. 1928 r. Str. 2 — 3.

[2]) Z wybranym wówczas zarządem Sekcji zapoznał się szeroki ogół kobiecy Łucka z następującego dokumentu, wydanego w 1000 egzemplarzy dla Łucka w związku z posiedzeniem mającym się odbyć dnia 22 stycznia: „Zaproszenie. Dnia . . . . w sali . . . . przy ul. . . . . odbędzie się zebranie organizacyjne Sekcji Kobiet — Polek przy Wołyńskim Zjednoczonym Komitecie Wyborczym, na które WP. . . . . zaprasza Zarząd Sekcji Kobiet—Polek przy Wołyńskim Zjednoczonym Komitecie Wyborczym w Łucku. Podpisy: Ewa Mechowa prezeska, honorowa, Sabina Krasicka prezeska czynna, Bagińska, Baczyńska, Oraczewska, Bielska, Czarnecka, Gintowtowa-Dziewałtowska, Mirecka". Pozwolę sobie równocześnie przytoczyć bliższe dane, których brak w cytowanym zaproszeniu: E. Mechowa — żona wojewody, S. Krasicka — profesor Gimn. Państw. w Łucku, Maria Bagińska — żona starosty łuckiego, Jadwiga Czarnocka, Irena Gintowt-Dziewałtowska — żona wicewojewody, Maria Mirecka.

Szeroki ogół kobiecy całego terenu wołyńskiego poinformowany został o zawiązaniu się Sekcji artykułem, który ukazał się w numerze 5 *Przeglądu Wołyńskiego* (z dnia 29. I. 1928 r.) p. t.: „Udział kobiet w wyborach". Między innymi dowiadujemy się tu, że utworzona (22 stycznia) Sekcja stoi na gruncie apolitycznym, zgoła bezpartyjnym skupiając w swoim łonie kobiety najrożnorodniejszych odłamów politycznych, że „nie ograniczy się w pracach swych do samego tylko Łucka, lecz rozwinie swą działalność na całym obszarze Wołynia". Dalej zapoznajemy się z wytycznymi:

„Intensywną działalność rozwinąć musi Sekcja w kierunku wykorzenienia, z pośród kobiet warstw pracujących szczególnie, przesądu, że branie udziału w wyborach jest rzeczą mężczyzn wyłącznie, a kobiecie zajętej pracą domową zgoła nie przystoi.

Wiele wysiłku wytężyć będzie musiała Sekcja Kobiet — Polek i w tym kierunku, by znikły typy kobiet, które same, w dnie wyborów, idą do urny wyborczej i głos swój oddają, lecz nie troszczą się bynajmniej, czy najbliższe ich otoczenie, szczególnie służba domowa, obowiązek spełniła. Walkę wypowie Sekcja Kobiet lekceważeniu swego głosu, które sprawia, że wiele kobiet nie idzie do urny, bo bez prawdziwej konieczności wyjeżdżają z miejsca stałego zamieszkania lub zająwszy się pracą domową wyjście z domu uważają za niewygodne dla siebie, a rozgrzeszają się w swym sumieniu niedorzecznym mniemaniem „że przecie jeden głos nic nie znaczy" i nie przypuszczają nawet, że popełniają występek wobec sprawy, pociągający w swych skutkach niepożądane dla nas wyniki wyborów".

Artykuł kończy się stwierdzeniem, że do czynnej pracy w szeregu członkiń Sekcji „nie staną kobiety, goniące za blichtrem zewnętrznym i łatwą popularnością, nie wejdą do niej również i te, które nie potrafiwszy zdobyć się na trafną ocenę sytuacji przedwyborczej na Wołyniu, nie chcą zapomnieć o swych uprzedzeniach politycznych i ansach osobistych oraz nie rozumieją, że tylko *„zestrzeliwszy myśli w jedno ognisko"* i tylko *„jednością silni"* możemy dojść do celu".

Po zdobyciu wiadomości o składzie osobowym działaczek społecznych na prowincji, zabrał się zarząd Sekcji do organizowania swych filij i ogniw na terenie całego Wołynia, rozpoczynając oczywiście od miast powiatowych, następnie oparłszy się na ideowym materiale kobiecym świata nauczycielskiego, dotarł do zapadłych nawet wsi i osad. Odbitą w dużej ilości egzemplarzy ulotkę: *Cele i dążenia Sekcji Kobiet — Polek przy Wołyńskim Zjednoczonym Komitecie Wyborczym* rozsyłano do osób, którym powierzono zorganizowanie ogniw Sekcji, dołączając równocześnie odpowiednią instrukcję dla wsi lub dla miast.

Do kobiet mających organizować na swym terenie ogniwa Sekcji wysyłano odpowiednie pismo (tekst pisma do nauczycielek był nieco odmienny). By uniknąć nieporozumień personalnych wszystkim czynnym pracownicom Sekcji wydano specjalne legitymacje, zaopatrzone pieczęcią okrągłą Sekcji[3]).

Po ukończeniu tych czynności wstępnych, bo organizacyjnych, rozpoczęła się intensywna praca tej całej falangi kobiet polskich, którym ideologia polityczno-społeczna Sekcji trafiła do przekonania obywatelskiego. Zebrania dyskusyjne, wiece przedwyborcze gęstą siecią swych wpływów opasały cały ogół kobiecy Wołynia. Prelegentek z Łucka domagały się miasta i wsi, więc nastarczyć ich było niopodobieństwem. Mimo to jednak ustawicznie objazdy Heleny Małeckiej będącej w osobistym kontakcie również z założonym w Warszawie Demokratycznym Komitetem Kobiet Polskich, pozostającym pod przewodnictwem Zofii Moraczewskiej oraz częste wypady na prowincję J. Szydłowskiej, St. Bielskiej i uczestnictwo w zebraniach tamże wojewodziny Mechowej i wicewojewodziny Gintowt-Dziewałtowskiej sprawiły, że ważniejsze ośrodki ożywione zostały i obsłużone przez łuckie członkinie Sekcji.

W obserwacji stosunków wołyńskich niebawem doszła sekcja do przekonania, że promieniować musi swym wpływem obywatelsko-wychowawczym na kobiety mniejszościowe. Nawiązanie z nimi oficjalnego kontaktu organizacyjnego dało pozytywne wyniki w Łucku, a odbywane wspólne wiece, na których także oprócz Polek przemawiały we własnym języku reprezentantki mniejszościowe, cieszyły się ogromnym powodzeniem. Przepełnione sale świadczyły, że zapoczątkowany polityczny ruch przedwyborczy kobiecy poszedł po linii istotnych potrzeb obywatelskich masy kobiecej.

Aby nie ominąć żadnej kobiety uprawnionej do głosowania i objąć ją zasięgiem swych wpływów, gdyby nawet nie czytała gazet i nie uczestniczyła we wiecach, członkinie Sekcji obmyśliły sposób wynotowania ze spisów będących w komisjach obwodowych nazwisk wszystkich uprawnionych do głosowania Polek, a następnie doręczenia imiennych przypomnień tej treści:

Rejon P . . . Nr . . . PRZYPOMNIENIE.

Sekcja Kobiet Polek przy Wołyńskim Zjednoczonym Komitecie Wyborczym przypomina WP . . . że dnia 4-go marca są wybory do Sejmu, 11-go marca są wybory do

---

[3]) „Nr . . . Miejscowość . . . Legitymacja P . . . jest członkinią Sekcji Kobiet — Polek przy Wołyńskim Zjednoczonym Komitecie Wyborczym i ma prawo wstępu do domów prywatnych, celem pouczenia Kobiet — Polek o ich obowiązkach w związku z nadchodzącymi wyborami". Następowały podpisy Zarządu Sekcji.

Senatu. W dniu tym powinna się W. Pani udać do urny wyborczej przy ul. . . . . L. . .

Każda Polka winna być dumna, że jest obywatelką Państwa, które nie uważa jej za niższą od mężczyzny i daje jej możność głosowania. Która z Polek nie odda swego głosu, dowiedzie, że nie dorosła do równouprawnienia z mężczyzną i nie rozumie korzyści, jakie z brania udziału w wyborach osiąga ona sama i Rzplita.

Prezeska honorowa (—) *Ewa Mechowa*
Wojewodzina Woł.

Prezeska czynna (—) *S. Krasicka.*

Ile pracy włożyć musiały członkinie Sekcji w realizację tego punktu swego programu t. j. w dotarcie do każdej kobiety i osobiste z nią skontaktowanie się, ocenić potrafi tylko ten, co zaprawiony jest sam w robocie społecznej. Chociaż zdawać się mogło utopią wysuwanie takiego wymagania od członkiń czynnie pracujących w Sekcji, to jednak przy niezmiernej ich ofiarności i poświęceniu znalazły się jednostki, które wziąwszy odpowiedzialność za rejon Łucka, potrafiły tak sprawnie pokierować całą akcją, że wszystkim kobietom nie tylko doręczono przypomnienia, ale nawet w setkach wypadków udzielano ustnych pouczeń i wyjaśnień.

Wyniki pracy tej pierwszej organizacji kobiecej zostały omówione *w Przeglądzie Wołyńskim* z dnia 18 marca 1928 r. (Nr 12) w artykule p. t. *Kobieta wołyńska wobec wyborów do Sejmu i Senatu.*

* * *

Gdy 15 marca 1928 r. wieczorem w prywatnych apartamentach wojewody Wł. Mecha odbywał się bankiet polityczny, miała możność prezeska czynna Sekcji podkreślić, że w przeżytym właśnie okresie dokonał się ważny fakt w polityczno-kulturalno-społecznym rozwoju Wołynia: po raz pierwszy bowiem do pracy przedwyborczej samorzutnie stanęła kobieta wołyńska, kobieta zorganizowana i przepojona ideologią obywatelską. A choć liczebnie małą w porównaniu z mniejszościową była kobieca masa polska, to jednak umiała ona swą wyższością kulturalnego poziomu pociągnąć za sobą różnojęzyczną i różnowyznaniową masę kobiecą wskazując drogi osobistego i obywatelskiego postępu. Wzniesiony toast za pomyślność przyszłej pracy kobiecej na Wołyniu w duchu najszczytntejszych tradycji ideałów Rzeczypospolitej Polskiej nie był tylko okolicznościowym frazesem, lecz wypływał z najgłębszego przekonania, że z Sekcji Kobiet — Polek rozwinąć się musi na Wołyniu organizacja społeczna, która podejmie dalszą stałą pracę wychowawczo-obywatelską wśród najszerszych warstw kobiecych.

Rzeczywistość nie długo kazała czekać na ucieleśnienie powyższych horoskopów, skoro już pod koniec maja byłe członkinie Sekcji Kobiet—Polek kładą pierwsze fundamenty pod organizowanie Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet na Wołyniu, dokonywując niebawem na oficjalnym zebraniu organizacyjnym w czerwcu—wyboru pierwszego zarządu z tymi samymi prezeskami honorową i czynną jakie widzieliśmy w Sekcji.

Oto w najogólniejszym zarysie kontury pierwszego ruchu kobiecego na Wołyniu, w roku 1928.

WŚRÓD KSIĄŻEK i CZASOPISM

Listy do redakcji

W sprawie recenzji

Od p. Jakuba Hoffmana, zasłużonego redaktora Rocznika Wołyńskiego, autora wydanego niedawno Przewodnika po Wołyniu, otrzymaliśmy następujące pismo:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Wczoraj przypadkowo w restauracji wpadł mi w ręce Nr. 6—7 Ziemi Wołyńskiej, gdzie wyczytałem b. cenne uwagi p. konserwatora Rewskiego. Ponieważ są pewne rzeczy do wyjaśnienia, pozwalam sobie przesłać WPanu Redaktorowi ten list z nadzieją, że w najbliższym numerze Ziemi Wołyńskiej zostanie opublikowany.

1. W 1934 r. oddałem rękopis „Przewodnika" Związkowi Pol. Tow. Turystycznych i od tego czasu nie widziałem swej roboty, aż po ukazaniu się jej w druku.

2. Związek Tow. Turystycznych miał szereg kłopotów związanych z drukiem II tomu Przewodnika po Polsce, gdyż złożony materiał drukarski musiał ze zlikwidowanej drukarni przenosić do innej drukarni, co się odbiło na szacie drukarskiej Przewodnika.

3. Korekty nie przeprowadzałem osobiście, tylko redakcja Przewodnika po Polsce i nadomiar mój rękopis został skrócony i przeredagowany, o czym dowiedziałem się dopiero po wydrukowaniu Przewodnika. Ponieważ nie otrzymałem rękopisu, nie mogę sprawdzić, które nieścisłości są moją winą, a które trafiły się dzięki przeredagowaniu.

4. Szereg nieścisłości przytoczonych przez p. Rewskiego są niewątpliwie spowodowane niezbyt dobrą korektą n. p. księstwo włodzimierskie jako rosyjskie a nie ruskie, data budowy liceum krzemienieckiego, a właściwie kościoła jezuitów. Odnośnie przeniesienia cerkwi Pokrowy w Łucku to jestem zdania, że nawet dzisiaj, w epoce wszechwładzy Zarządów Miejskich, Zarząd m. Łucka nie zdołał by tego zrobić.

Raczy WPan Redaktor przyjąć wyrazy wysokiego poważania i szacunku.

Hoffman Jakub.

Naukowyj zbirnyk w 30 rycznyciu naukowoi praci prof. d-ra Iwana Ohijenka. **Warszawa 1937.**

Wydany przez współpracowników i uczniów znanego filologa ukraińskiego Iwana Ohienki, zawiera też kilka artykułów dotyczących Wołynia. Przede wszystkim należy wymienić artykuł **Aleksandra Cynkałowskiego** *„Nazwy wsi i uroczysk na zachodnim Wołyniu".*[1]) Autor niestety nie podaje jednak granic zachodniego Wołynia; nazwy tylko wsi wymienione w artykule wskazują na powiaty włodzimierski, kowelski, lubomelski i horochowski. Nazwy miejscowości wyprowadza autor od charakteru okolicy, roślinności typowej dla danej miejscowości, od zamków, klasztorów, od plemienia albo rodu, od przezwiska osoby, która założyła wieś, od zajęcia mieszkańców danej osady i td. Artykuł ten tematu bynajmniej nie wyczerpuje, gdyż rozpatruje tylko niewielką ilość nazw wsi i uroczysk. Jeżeli chodzi o dawność tych osiedli, autor powiada, że z latopisu wiemy o istnieniu niektórych jeszcze za czasów książęcych, stwierdzając jednocześnie, że autorzy latopisów podają nazwy niektórych tylko miejscowości związanych z jakimś faktem historycznym.

Tymczasem autor artykułu nie bierze pod uwagę ustalonych już w nauce historycznej poglądów w tej sprawie. Mianowicie stwierdzono, że nazwy miejscowości z końcówką — *icze* są bardzo stare, natomiast nazwy z końcówką *ówka* są nowego pochodzenia. Stare są również nazwy z końcówką na — *o*, nowsze zaś na — *e*.[2])

Nazwy miejscowości niekiedy są bardzo ważnym źródłem historycznym dla poznania charakteru miejscowości w dawnych czasach, ustalenia zajęcia jej mieszkańców, ich stanu społecznego i td. Dlatego też słuszną uwagę o konieczności zbierania starych nazw wsi wołyńskich, uroczysk i tp. kończy autor swój artykuł.

Drugi artykuł o charakterze filologicznym pióra historyka ukraińskiego prof. **S. Szełuchina** dotyczy znaczenia słowa *„ukraina"* w Ewangelii Peresopnickiej.[3])

Ewangelia ta napisana w latach 1556 — 1561 w monastyrze Peresopnickim, wtedy leżącym w powiecie łuckim, obecnie zaś w powiecie rówieńskim (a nie w łuckim jak to mylnie podaje autor), była pierwszym tłómaczeniem z języka cerkiewno - słowiańskiego na ukraiński.

Prof. S. Szełuchin na wstępie na podstawie różnych innych źródeł wyprowadza znaczenie słowa *ukraina* nie od kraju leżącego na pograniczu, lecz od starego słowiańskiego słowa *„kra"*, co oznacza: pewne terytorium ukrojone. Jest to nazwa pochodzenia bojowego, oznacza ziemię zdobytą mieczem. W ogóle słowo *ukraina* oznacza pewny kraj. W takim też znaczeniu użyte zostało to słowo w Ewangelii Peresopnickiej. Udowadnia to autor przez porównanie tekstu ewangelii greckiej, łacińskiej, czeskiej i rosyjskiej z Ewangelią Peresopnicką. Tam gdzie w tych językach występują nazwy *ager, regio, krajina, storona*, przetłumaczone one są przez słowo *ukraina*.

Pewne wiadomości dotyczące Wołynia znajdujemy również w artykule dra **Dometa Olanczyna** o pamiątkach dawnego życia kulturalnego ukraińskiego w Królewcu.[4]) Przede wszystkim wspomina o przechowywaniu tam pięciu dyplomów ostatnich książąt halicko-wołyńskich. Zresztą o istnieniu tych dyplomów wiedziano już przed stu laty, a one same są już kilkakrotnie opublikowane. W miejskiej bibliotece w Królewcu przechowuje się Biblia Ostrogska z 1581 r., w archiwum szereg aktów Świdrygiełły, z których jeden z 29.IX. 1435 r., pisany w Łucku.

Najciekawszy jest podany w tej pracy spis studentów, którzy jako narodowość swą podawali Ruthenus, Ukrainus, Russus. Niektórzy z nich wskazywali dokładniej terytorium, z którego pochodzą. Naprz. Aleksander Siedlecki, Volhynien, imetrykulowany 15 maja 1662 r., Joh. Ostaszewski, Volhynia—Polon, ex Iesuitica Ordine conversus ad fidem Evangelicam, imatr. 27.II 1719 r., Joseph Radoliński, Volhynien, imatr. 14.X 1774 r. i Felix de Jawornicki, Volhynien, imatr. 25.X 1806 r. Reszta studentów nie podała dokładniej skąd pochodzą, chociaż niewątpliwie znajdują się wśród nich jeszcze inni wołyniacy.

Anatol Dublański

Grycz Józef, *Les bibliotheques polonaises, Warszawa 1937.*

Nakładem Związku Bibliotekarzy Polski ukazała się pod powyższym tytułem instruktywna broszura, przeznaczona głównie dla

[1]) Str. 169 — 171.
[2]) **Miron Korduba.** *Zemla swidkom mynułoho.* Lwów, 1924, str. 7 — 8.
[3]) *Naukowyj Zbirnyk,* str. 190 — 205.
[4]) ibid. str. 92 — 107.

cudzoziemców. Pojawiła się z okazji międzynarodowej wystawy w Paryżu w r. 1937. Autor daje w niej przegląd dorobku polskiego w zakresie bibliotekarstwa. W przeglądzie sieci bibliotecznej nie zabrakło i Wołynia. Z większych bibliotek wymienia bibliotekę licealną w Krzemieńcu i pedagogiczną w Równem, obie państwowe. Szkoda, że nie została podana ilość tomów przez nie posiadanych, co stanowiłoby dopiero materiał porównawczy z innymi bibliotekami. Natomiast autor nie wymienił dwóch innych większych bibliotek wołyńskich a to Biblioteki Wołyńskiego T-wa Przyjaciół Nauk, największej na Wołyniu (30.000 tomów) i Biblioteki Polskiej Macierzy Szkolnej w Równem (17.000 t.).

Załączone przez autora dane statystyczne na r. 1935/1936 notują w województwie wołyńskim 109 bibliotek z 230.045 tomami. Czytelników było 43,872, książek wypożyczono 386,102. Są to cyfry, porównywane nawet z województwami zachodnimi b. poważne, które dobrze świadczą o postępach kultury na Wołyniu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że od tego czasu wzrosła znacznie tak sieć biblioteczna, jak i dość czytelników.

Dąbkowski P., *Wołosi i prawo wołoskie w dawnej Polsce. Studia historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby, t. I.* Autor wzmiankuje w powyższej rozprawce o istnieniu osad wołoskich na terenie województwa wołyńskiego w powiecie łuckim.

Buczek K., *Z dziejów polskiej archiwistyki prywatnej. Archiwa XX. Czartoryskich.* Kraków 1938. Osobne odbicie ze *Studiów histor. ku czci Stanisława Kutrzeby t. II.*

Autor zajmując się losami politycznego archiwum Czartoryskich t. zw. w 18 wieku „familii" ustala, że zaginęło ono bezpowrotnie. Próbuje dalej zrekonstruować jego zawartość; w archiwum tym mieściły się również liczne materiały dotyczące Wołynia, a archiwum dóbr Klewańskich, będących w posiadaniu Czartoryskich do końca ubiegłego wieku obejmowało najstarsze dokumenty tej rodziny tak ściśle związanej z województwem wołyńskim. Archiwum Klewańskie, znane jeszcze dziejopisowi Wołynia Tadeuszowi Jerzemu Steckiemu, powstało około r. 1818 głównie ze zbiorów międzyboskich. Co się z nim stało następnie, nie wiadomo.

Julian Nieć

Płomyk. Tygodnik dla dzieci i młodzieży. Rok 22. Tom II Nr 28 z 24 marca 1938 r. Numer omawiany tego bardzo poczytnego i na wysokim poziomie redagowanego tygodnika dla młodzieży został poświęcony Wołyniowi i Podolu. Większość artykułów osnuta jest na tematach zaczerpniętych z życia i historii naszego regionu i to przesądza raczej o wołyńskim charakterze numeru. *Antoni Serednicki* w opowiadaniu p. t. Stach na Wołyniu daje opis geograficzny regionu. *Janina Sułkowska* kreśli przeszłość kulturalną, opisując najbardziej uroczy zakątek Wołynia p. t. W Liceum Krzemienieckim. Wierszem *Wołyń* sławi tą krainą *Zygmunt Rumel.* I znów *Antoni Serednicki* daje nastrojową impresję Grób matki J. Słowackiego. Zamyka dział wołyński powrastka historyczna *M. Szandruka* Zamek Lubarta, osnuła na tle sławnego zjazdu monarchów w roku 1429.

Mardkowicz - Kokizow A., *Janhy Jirłar.* Łuckada 1937. Drukarnia „Grafika", str. 21. Autor znany jako jeden z najpłodniejszych pisarzy i wydawców karaimskich, ogłosił pod powyższym tytułem (po polsku: Nowe pieśni) zbiorek poezyj, na który składają się następujące utwory:

Kizdlehi Bahda (W jesiennym ogrodzie)
Jircy (Pieśniarz)
Jomak (Baśń).

Szkoda, że działalność literacka p. A Mardkowicza pozostaje stosunkowo mało znana szerokiemu ogółowi.

Jadwiga Nieciowa

RUCH TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY

O dyskusję na tematy krajoznawcze

Niniejszym zwracamy uwagę Czytelników, a przede wszystkim członków P. T. K., na treść umieszczonego poniżej pisma, nadesłanego do redakcji:

W związku z planem pracy P. T. K. na rok bieżący Zarząd Główny uprzejmie prosi WPana Redaktora o uwzględnienie w dziale artykułów cennego pisma następujących zagadnień:

1. Zadania Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego dawniej, a dziś.
2. Krajoznawstwo a turystyka.
3. Metody pracy Oddziałów P. T. K. w dobie obecnej.
4. Rola Okręgów P. T. K.

Byłoby rzeczą pożądaną przeprowadzenie dyskusji na powyższe tematy na łamach cennego pisma WPana Redaktora, co przy odpowiednich staraniach może w rezultacie przynieść—pożądany efekt.

Zarząd Główny zaznacza, że podobne zagadnienia omawiane będą również i na łamach „Ziemi".

Z życia Oddziału łuckiego

W poniedziałek dn. 13 czerwca odbyło się posiedzenie Zarządu Oddziału, na którym przyjęto do wiadomości sprawozdanie z działalności Prezydium za ostatnie cztery miesiące oraz ze zjazdu Delegatów P. T. K. w Wilnie. Stwierdzono konsekwentne realizowanie programu z dzia-

łalności na r. 1938. Między innymi upoważniono Prezydium do wydania rozkładu jazdy autobusów woj. wołyńskiego.

Młodzieży Koła Krajoznawczego przy Gimnazjum Państwowym im. Tad. Kościuszki w Łucku przyznano 80 zł. subwencji na wyjazd jednego z członków na Kurs Krajoznawczy, organizowany przez Komisję Kół Krajoznawczych Młodzieży.

Konserwacja zamku Lubarta

Na posiedzeniu w dn. 13 czerwca Zarząd Oddziału łuckiego na wniosek prezesa mgr. T. Gumińskiego uchwalił powołać tymczasową Komisję ratowania ruin zamku Lubarta. Zadaniem jej będzie zainteresowanie szerokiego ogółu tą sprawą– i poczynienia wstępnych kroków około powołania jesienią r. b. specjalnego komitetu z udziałem przedstawicieli wszystkich poważniejszych organizacyj społecznych.

Jak wiadomo w chwili obecnej, nie tylko nie prowadzi się żadnych robót konserwacyjnych, ale brak jest nawet ich planu. Nie ma natomiast niemal tygodnia, aby sprawa zamku nie była przedmiotem krytycznych i niezaszczytnych dla Łucka uwag prasy. Najczęściej nie podobna odmówić im słuszności.

Chcąc przerwać dotychczasową obojętność i bezczynność różnych czynników, Zarząd Oddziału P. T. K. w Łucku zwrócił się do władz miejskich, jako gospodarza zamku, o zezwolenie na następujące urządzenia: a) umieszczenie planu panoramicznego miasta na baszcie władyczej, b) księgi zwiedzających i c) stoiska z widokówkami zamku. W celu zapoczątkowania gromadzenia choćby najskromniejszych funduszów na konserwację zaprojektowano wprowadzić minimalne opłaty za wstęp na baszty, skąd roztacza się widok na miasto oraz wydać ilustrowaną broszurkę z opisem zabytku i jego historią.

Odczyt dra M. Małuszyńskiego

W dn. 30 maja r. b. w lokalu Woł. T-wa Przyjaciół Nauk w dwugodzinnej blisko prelekcji dr Marian Małuszyński zreferował wyniki swoich dotychczasowych badań nad średniowiecznymi dziejami Łucka. Prelegent rozszerzył przy tym nieco swój temat uwagami o losie, jaki spotkał zabytki tego okresu w czasie niewoli.

Kurs przewodników po Łucku

W okresie od 15 do 25 czerwca odbył się kurs przewodników po Łucku zorganizowany przez Oddział miejscowy. Słuchaczy zgłosiło się 25. Najliczniejszą grupę stanowiła młodzież obojga płci Państwowego Gimnazjum im. Tad. Kościuszki. Kurs był bezpłatny i dostępny dla wszystkich.

Na zajęcia i wykłady zużyto ogółem 16 godzin. Kierownikiem Kursu był mgr Tad. Gumiński, zastępcą p. J. Romanowski; wykłady i wycieczki prowadzili pp. inż. Adam Juraniec-Jurewicz, mgr Jan Fitzke, dr Julian Nieć oraz mgr Zbigniew Rewski.

Dyplomy przewodników po Łucku otrzymali pp. Włodzimierz Zasiadczuk, Aleksander Michajlik, Stanisława Rajkowska, Maria Pawłosiówna, Aleksy Celle i Konstanty Lewkiewicz.

Wycieczki Oddziału łuckiego

Obfity program wycieczkowy na czerwiec został tylko w części zrealizowany. Wiele imprez niedoszło do skutku z powodu niedostatecznej ilości zgłoszeń. Wśród nich wywycieczka na Zielone Świątki do Dubna, Krzemieńca, Wiśniowca i Zbaraża.

Jako pierwsza z zorganizowanego cyklu doszła do skutku wycieczka autobusowa na pola azaliowe w dniu 29 maja r. b. Wzięło w niej udział 26 osób. Trasa wiodła szosą na Równe, Międzyrzec Korecki i dalej drogą gruntową na Ludwipol i Hubków. Ogółem 152 km. w jedną stronę.

Była to wycieczka nader forsowna. Znaczny odcinek drogi trzeba było odbyć pieszo i furmankami. Obfitość wrażeń nagrodziła jednak trudy.

Mimo fatalnego stanu dróg przez pola azaliowe w okolicy Hubkowa wycieczka Oddziału łuckiego nie była jedyna na tym terenie. W tym samym dniu (29.V) bowiem przyjechało przez Ludwipol około 120 osób. Wszystkie one doświadczyły opieki i pomocy p. W. Bülowa, wójta gminy ludwipolskiej, który osobiście starał się ułatwić pokonanie trudności, jakie piętrzyły się przed kierownictwem wycieczek.

Wycieczka statkiem do Żydyczyna i Kulczyna w dniu 12 czerwca zgromadziła 107 osób. Pogoda dopisała.

Wycieczki organizowane w lipcu r. b. nie doszły do skutku z powodu niedostatecznej liczby zgłoszeń.

Oddział włodzimierski

Jeden z najmłodszych oddziałów P. T. K. na Wołyniu rozpoczął swoją działalność od zainteresowania społeczeństwa włodzimierskiego swoimi zamierzeniami.

Zapoczątkowano zbieranie materiałów do historii miasta i okolicy. W najbliższej przyszłości zostanie urządzony szereg wycieczek do ważniejszych obiektów zabytkowych oraz kurs przewodników po Włodzimierzu.

Wakacyjny Instytut Sztuki

Od kilku lat Ministerstwo W. R. i O. P. organizuje w okresie wakacji w różnych miejscowościach kilkutygodniowe cykle wykładów poświęconych sztuce, muzyce i literaturze. Są one dostępne dla wszystkich. Dziś już Wakacyjny Instytut Sztuki zyskał sobie powszechne uznanie. Miarą tego może być fakt zorganizowania w r. b. aż trzech oddziałów w Wiśle, Żabiem i Gdyni.

Nowością było poświęcenie wykładów i zajęć Oddziału W. I. S. w Żabiem sztuce ludowej. Wśród słuchaczy najliczniej reprezentowana była Wileńszczyzna, słabo Wołyń, bo zaledwie przez 3 osoby z Łucka. Spośród działaczy P. T. K. oddz. łuckiego słuchaczami Instytutu byli pp. mgr Zbigniew Rewski i mgr Tadeusz Gumiński.

Wyrazić należy nadzieję, iż projektowana w roku przyszłym podobna impreza w Trokach k. Wilna będzie liczniej obesłana, a zwłaszcza przez pracowników instytucji niemal codziennie stykających się ze szkołą ludową.

KOMITET REDAKCYJNY: przewodniczący: **dr Julian Nieć**, członkowie: **mgr Jan Fitzke — mgr Tadeusz Gumiński mgr Stanisław Hertel — dr Aleksander Jaworczak — inż. Bolesław Maniecki — mgr Zbigniew Rewski.**

Przedpłata: rocznie 3,— zł, półrocznie 2,— zł. Nr pojedyńczy 0,30 zł.

Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 100 zł, 1/2 — 50 zł, 1/4 — 30 zł, 1/8 — 20 zł, 1/16 — 10 zł.

Prenumeratę należy wpłacać przekazami rozrachunkowymi. Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: **Łuck, Aleje Bolesława Chrobrego 15.**

Wydawca: **Okręg Wołyński P. T. K.** Redaktor odpowiedzialny: **dr Julian Nieć.**

Drukarnia „Wołyńskie Zakłady Graficzne" Łuck, Skorupki 7.

Centralna Biblioteka PTTK Warszawa

PTTK
CENTRALNA
BIBLIOTEKA
P·T·T·K
II-244p